



POLSKA vs HOLANDIA

14 LISTOPADA 2025 | PGE NARODOWY

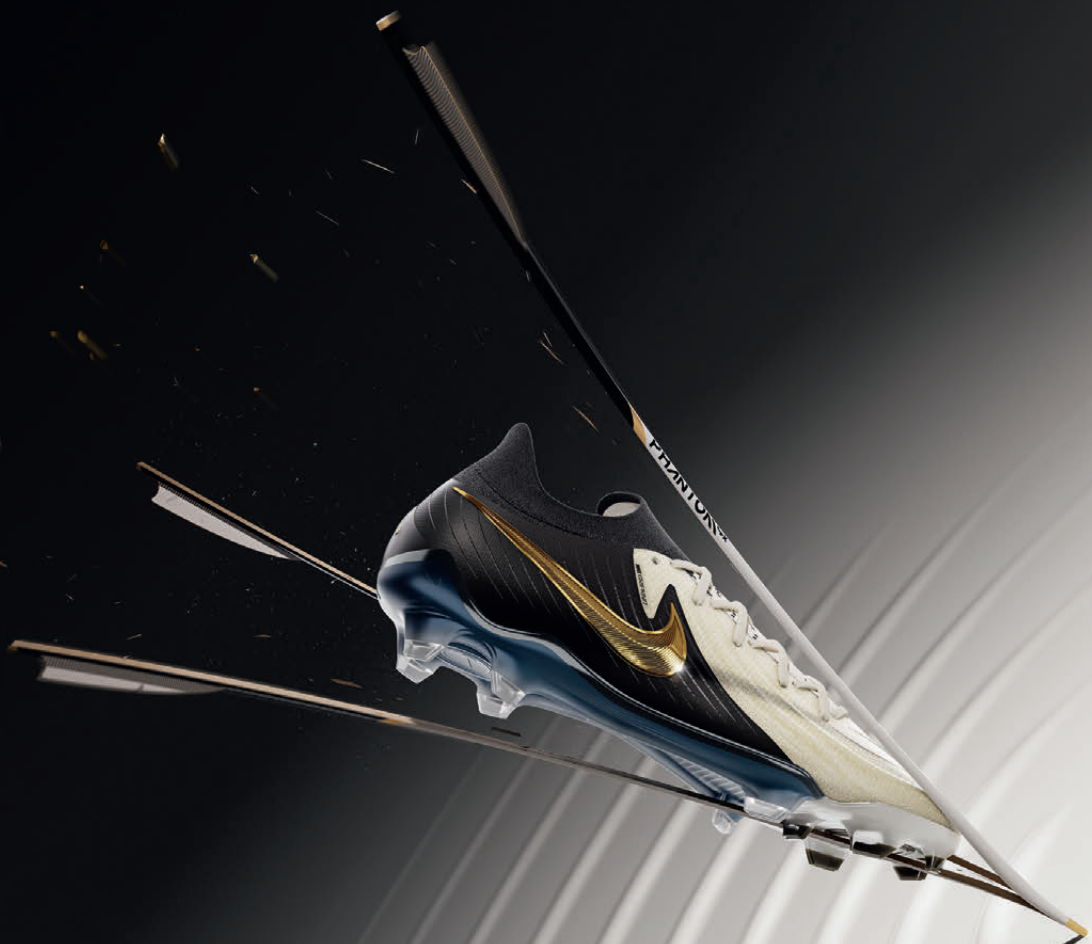
MALTA vs POLSKA

17 LISTOPADA 2025 | TA' QALI STADIUM



Łączy nas piłka

PRECISION ON POINT



PHANTOM 



Drodzy Kibice!

Przed reprezentacją Polski niezwykle ważny listopad – dwa kluczowe mecze kwalifikacji do mistrzostw świata 2026. Już 14 listopada nasza drużyna narodowa zmierzy się z Holandią. Wracamy na PGE Narodowy – do domu reprezentacji, gdzie zawsze możemy liczyć na wyjątkowe wsparcie polskich kibiców. Zainteresowanie tym spotkaniem było ogromne, co po raz kolejny pokazuje, jak silne jest przywiązanie i zaangażowanie fanów biało-czerwonych. Jak bardzo kochają reprezentację Polski. Wierzę, że przy wypełnionych trybunach w Warszawie nasz zespół godnie się zaprezentuje. Doceniamy klasę rywala – Holandia najpewniej zakończy kwalifikacje na pierwszym miejscu w grupie, ale my walczymy o baraże, z których potrafiliśmy w przeszłości wychodzić jako wygrani. Dlatego dobry występ w tym meczu ma dla nas szczególne znaczenie.

17 listopada reprezentacja Polski rozegra ostatnie spotkanie fazy zasadniczej eliminacji – na wyjeździe zmierzy się z Maltą. Szanujemy tego przeciwnika, ale drużyna prowadzona przez selekcjonera Jana Urbana zagra o jedno – o zwycięstwo. Nasz cel pozostaje niezmienny – awans i udział reprezentacji Polski w turnieju finałowym mistrzostw świata, który w 2026 roku zostanie rozegrany w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Meksyku.

Dziękuję wszystkim kibicom za nieustanne wsparcie i wiarę w biało-czerwonych. Wasza obecność, doping i zaangażowanie mają ogromne znaczenie – to dzięki Wam każdy mecz reprezentacji Polski jest wyjątkowy.

Łączy nas piłka!

CEZARY KULESZA
Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej

Kadra reprezentacji Polski



Bartłomiej Dragowski

19.08.1997

Panathinaikos AO

74/191

3/0

BRAMKARZ



Kamil Grabara

08.01.1999

VfL Wolfsburg

92/190

2/0

BRAMKARZ



Mateusz Kochalski

25.07.2000

Qarabag Agdam

88/189

0

BRAMKARZ



Kacper Tobiasz

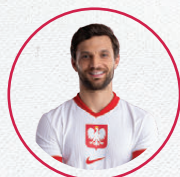
04.11.2002

Legia Warszawa

80/191

0

BRAMKARZ



Bartosz Bereszyński

12.07.1992

Palermo FC

77/183

58/0

OBRONCA



Matty Cash

07.08.1997

Aston Villa

79/185

22/4

OBRONCA



Tomasz Kędziora

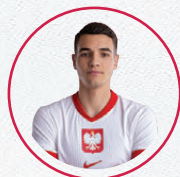
11.06.1994

PAOK FC

73/183

34/1

OBRONCA



Jakub Kiwior

15.02.2000

FC Porto

80/189

39/2

OBRONCA



Kryspin Szcześniak

08.01.2001

Górnik Zabrze

74/183

0

OBRONCA



Przemysław Wiśniewski

27.07.1998

Spezia Calcio

88/195

4/0

OBRONCA



Paweł Wszolek

30.04.1992

Legia Warszawa

77/186

18/2

OBRONCA



Jan Ziółkowski

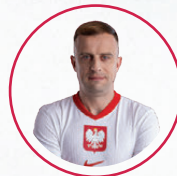
05.06.2005

AS Roma

76/194

2/0

OBRONCA



Kamil Grosicki

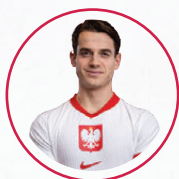
08.06.1988

Pogoń Szczecin

78/180

98/17

POMOCNIK



Jakub Kamiński

05.06.2002

1. FC Koeln

71/179

25/2

POMOCNIK



Bartosz Kapustka

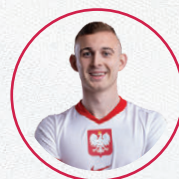
23.12.1996

Legia Warszawa

60/179

19/3

POMOCNIK



Kacper Kozłowski

16.10.2003

Gaziantep FK

67/177

7/0

POMOCNIK



Filip Różga

07.08.2006

70/177

Sturm Graz

0

POMOCNIK



Michał Skóraś

15.02.2000

KAA Gent

64/172

11/0

POMOCNIK



Bartosz Slisz

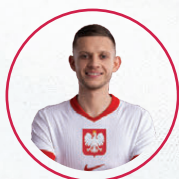
29.03.1999

Atlanta United

70/179

20/1

POMOCNIK



Sebastian Szymański

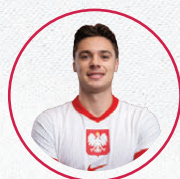
10.05.1999

Fenerbahce SK

58/174

49/6

POMOCNIK



Nicola Zalewski

23.01.2002

Atalanta BC

78/175

31/3

POMOCNIK



Piotr Zieliński

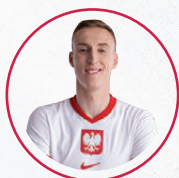
20.05.1994

Inter Mediolan

75/180

103/15

POMOCNIK



Adam Buksa

12.07.1996

Udinese Calcio

78/191

24/7

NAPASTNIK



Robert Lewandowski

21.08.1988

FC Barcelona

79/185

161/87

NAPASTNIK



Karol Świdorski

23.01.1997

Panathinaikos AO

77/184

46/13

NAPASTNIK

Sztab reprezentacji Polski



Jan Urban
Selekcjoner
reprezentacji Polski



Jacek Magiera
Drugi
trener



Marcin Prasol
Asystent
selekcjonera



Grzegorz Staszewski
Asystent
selekcjonera



Józef Młynarczyk
Trener
bramkarzy



Andrzej Dawidziuk
Trener
bramkarzy



**Juan Angel Iribarren
Morras**
Trener przygotowania
fizycznego



**Cesar
Sanjuan-Szklarz**
Trener przygotowania
fizycznego



Adrian Mierzejewski
Dyrektor
techniczny



Hubert Małowiejski
Trener
analityk



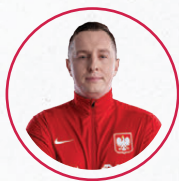
Jakub Rejmoniak
Specjalista
video/IT



dr Jacek Jaroszewski
Szef sztabu
medycznego



Paweł Bamber
Sztab
medyczny



Adam Kurek
Sztab
medyczny



Marcin Bator
Sztab
medyczny



Wojciech Herman
Sztab
medyczny



Wojciech Zep
Sztab
medyczny



Tomasz Leśniak
Szef
kuchni



Radosław Marcińczyk
Zastępca
szefa kuchni



Emil Kopański
Rzecznik
prasowy



Paweł Kosedowski
Kierownik
techniczny



Paweł Sidorowicz
Asystent kierownika
technicznego



Mateusz Chmielnicki
Asystent kierownika
technicznego



Adam Delimat
Realizacja
„Łączy nas piłka”



Jakub Mieszkiewicz
Realizacja
„Łączy nas piłka”



Robert Siwek
Ochrona



Radosław Badowski
Ochrona



Łukasz Gawrjolek
Kierownik
reprezentacji



Jan Urban: Chcemy dawać kibicom wiele radości

PRZED REPREZENTACJĄ POLSKI OSTATNIE W TYM ROKU
SPOTKANIA. BIAŁO-CZERWONI ZAGRAJĄ Z HOLANDIĄ I MALTĄ
O PUNKTY KWALIFIKACJI DO MISTRZOSTW ŚWIATA.

– WIEMY, JAK TRUDNE CZEKA NAS ZADANIE, ALE Z PEWNOŚCIĄ
WYJDZIEMY NA MURAWĘ Z ODPOWIEDNIM NASTAWIENIEM

– MÓWI SELEKCJONER JAN URBAN.



SPONSOR GENERALNY



**OFICJALNY DOSTAWCA
SPRZĘTU SPORTOWEGO**



SPONSOR STRATEGICZNY



OFICJALNI SPONSORZY

TYSKIE

FAKRO



Staropolanka

TCL

CAROLINA
CAR COMPANY

4move

OFICJALNI PARTNERZY

Jak panu i całemu sztabowi szkoleniowemu minął miesiąc od ostatniego zgrupowania? Ten czas był krótki czy długi?

Na pewno bardzo intensywny. Jesienią tempo jest zawrotne, są trzy okienka, podczas których rozgrywamy sześć spotkań. Czasu pomiędzy nimi jest niewiele, choć i tak zdecydowanie więcej niż w przypadku pracy w klubie. Wraz ze sztabem wykorzystywaliśmy te tygodnie na analizę tego, co wydarzyło się w ostatnich spotkaniach, jeździliśmy na mecze, rozmawialiśmy z zawodnikami, prowadziliśmy wnikliwe obserwacje. Wszystko po to, by jak najlepiej zestawić zespół, który zmierzy się z Holandią i Maltą. Rewolucji nie przeprowadziliśmy, zresztą podkreślałem już niejednokrotnie, że pole manewru nie jest nie wiadomo jak duże. Drużyna narodowa potrzebuje na pewno stabilizacji, zgrywania się, wypracowywania pewnej powtarzalności.



Decyzje personalne przy powołaniach były trudne?

Wiadomo, że to nigdy nie jest łatwe, bo wiąże się też z rozczarowaniem niektórych piłkarzy. To jest jednak element składowy pracy selekcjonera. Zasady są bardzo proste – jeżeli ktoś znajduje się w odpowiedniej dyspozycji sportowej, jest zdrowy i uważamy, że może pomóc reprezentacji, dostanie powołanie. Muszę przede wszystkim kierować się dobrem zespołu, by ten prezentował się jak najlepiej.

Dla kibiców najważniejsze są wyniki, a te pod pana wodzą – mówiąc kolokwialnie – się zgadzają.

I oby tak było jak najdłużej, ale za długo pracuję w tym zawodzie, żeby nie zdawać sobie sprawy, że każda passa kiedyś się kończy. Dotychczas jeszcze nie przegraliśmy żadnego spotkania i to może nas bardzo cieszyć,

lecz przed nami jeszcze niejedno starcie. Oczywiście jest, że kiedyś przegramy, ale liczę na to, że jeszcze nie w tym roku. Chcemy dawać kibicom wiele radości, by czuli się dumni ze swojej drużyny narodowej.

Nie ma pan pokusy, by „odkryć” kogoś dla reprezentacji? W futbolu klubowym znany był pan z odwagi w stawianiu na młodych zawodników.

Rzeczywiście, dawałem szansę wielu piłkarzom stawiającym swoje pierwsze kroki na profesjonalnym poziomie, ale trzeba jednak rozróżnić poziom ligowy od poziomu reprezentacyjnego. Gdy jakiś zawodnik rozegra słabszy mecz w lidze, za tydzień jest następny, a w sezonie mamy ich łącznie kilkadziesiąt. Nie rzutuje to aż tak bardzo, może wrócić do treningu, by za kilka tygodni znów znaleźć się w składzie. Poziom reprezentacji to już coś innego. Trzeba być bardzo dobrze przygotowanym, by sprostać presji. Kadra narodową interesują się wszyscy, mecze oglądają miliony kibiców. Jeżeli takiemu młodemu piłkarzowi mecz nie wyjdzie, znajdzie się na ustach wszystkich. Jestem oczywiście za tym, by zdolna młodzież wychodziła na boisko, cieszyła się grą i podbijała świat, ale trzeba ją wprowadzać umiejętnie. W reprezentacji narodowej łatwo jest zawodnika „spalić”, a trudniej ponownie odbudować i przywrócić do kadry. Potrzebny jest odpowiedni moment i poziom przygotowania do podjęcia wyzwania.

Kontuzje, które przytrafiły się kilku zawodnikom tuż przed rozpoczęciem listopadowego zgrupowania, bardzo skomplikowały panu dotychczasowe założenia?

Nie jest to łatwa sytuacja, ale mamy z pewnością na to swój plan. Oczywiście, każda kontuzja jest czymś niespodziewanym, lecz musimy to stale brać pod uwagę. Taka jest już natura pracy trenera, że nie zawsze wszystko można przewidzieć i trzeba być gotowym na różne warianty. Nam przytrafiły się nie tylko pauzy za kartki, ale także urazy trzech zawodników. Łatwiej poradzić sobie z kartkami, bo jest więcej czasu na przygoto-



wanie alternatywnych wariantów, ale moim zdaniem nawet w obliczu kontuzji jesteśmy odpowiednio przygotowani. Wszystko zwerfikuje boisko.

Jak stawić czoła Holendrom? Trzy punkty i podtrzymanie nadziei na bezpośredni awans są realne?

Być może mamy mniej jakości piłkarskiej niż Holendrzy, którzy należą do światowej czołówki, ale w Rotterdamie okazało się, że mimo to nie byli w stanie z nami wygrać. Tylko odpowiednim sposobem i strategią możemy zniwelować te różnice. Pragniemy osiągnąć pozytywny wynik, ale musimy też patrzeć na to realnie. Nawet w przypadku zwycięstwa nad Holendrami nie będziemy w stanie nadrobić tej różnicy bramkowej, która powstała. Żeby zająć pierwsze miejsce w grupie, musielibyśmy liczyć na stratę punktów Holendrów w domowym spotkaniu z Litwą, a to się raczej nie zdarzy. W meczu z Holandią nie skupiam się przede wszystkim na wyniku, choć dla wielu jest on najważniejszy i to całkowicie rozumiem. Chciałbym

natomiast zobaczyć swój zespół, który stawia kolejny krok do przodu. Utrzymujący się dłużej przy piłce, budujący akcje, nie skupiający się jedynie na kontrataku. Wiemy, jak trudne czeka nas zadanie, ale z pewnością wyjdziemy na murawę z odpowiednim nastawieniem.

Możemy zatem spodziewać się w Warszawie nieco innego meczu niż ten w Rotterdamie?

Będziemy dążyć do tego, żeby mieć więcej posiadania piłki, dłużej się przy niej utrzymywać, ale musimy też patrzeć na swojego rywala. Od naszego poprzedniego meczu nie minęło zbyt wiele czasu, więc siłą rzeczy obie drużyny też nie uległy rewolucji. Trudno być wróżką, nie wiemy, co się wydarzy na murawie, ale udowodniliśmy już, że jesteśmy w stanie nawiązać walkę z silniejszym rywalem. Wiele zależy od tego, w jakim stopniu będziemy zachowywać płynność w grze. Trudno jednak wyrokować, co się wydarzy i jak będzie wyglądał mecz. Takich jasnowidzów nie ma i wszystko jest możliwe. Dlatego właśnie kochamy piłkę nożną.

””

Jan Urban

Jestem oczywiście za tym, by zdolna młodzież wychodziła na boisko, cieszyła się grą i podbijała świat, ale trzeba ją wprowadzać umiejętnie.





GO
ACTIVE

Łączy nas najlepszy skład

NOWOŚĆ!



Więcej na: najlepszysklad.com





Cash mocny jak nigdy

CZY TA JESIEŃ JEST NAJLEPSZĄ
W KARIERZE MATTY'EGO CASHA? JEŚLI 22-KROTNY
REPREZENTANT POLSKI BĘDZIE DALEJ GRAŁ TAK,
JAK DO TEJ PORY, TO WYGLĄDA NA TO,
ŻE JAK NAJBARDZIEJ! NIE DOŚĆ,
ŻE STAŁ SIĘ KLUCZOWYM GRACZEM
ASTON VILLI, MIMO ŻE CZĘŚĆ KIBICÓW
GO KRYTYKOWAŁA I CHCIAŁA BEZ ŻALU
ODDAĆ DO INNEGO KLUBU,
TO WYSOKĄ FORMĘ Z PREMIER LEAGUE
PRZEKŁADA RÓWNIEŻ NA MECZE KADRY.



””

Matty Cash

*Szczerze mówiąc,
zawsze miałem dobry
strzał, ale nigdy
tego nie pokazałem
w meczach, jedynie
na treningach.*



– „Cashy”! Wciąż oglądasz swoje podanie? – żartował kapitan Aston Villi John McGinn. Było to po wyjazdowym meczu z Tottenhamem w 8. kolejce Premier League, a sytuację relacjonował „The Athletic”. Drużyna czekała już w autokarze na rozchwytywanego przez dziennikarzy Matty’ego Casha. Powód? Świetna gra i kluczowe podanie w akcji zakończonej – jak się okazało – zwycięskim golem Emiliano Buendii. Wybitą po rzucie różnym piłkę kopnął wolejem w kierunku Lucasa Digne’a na prawym skrzydle. Ten wycofał do Argentyńczyka i klub z Birmingham wygrał wtedy piąty mecz z rzędu.

– To było ładne podanie! Pracujemy nad stałymi fragmentami gry i drugimi akcjami. Opłaciło się – przyznał cytowany przez „Sky Sports” 28-lletni Cash, który został wybrany piłkarzem meczu. Tydzień później przyszła kolej na potyczkę z naszpikowanym gwiazdami Manchesterem City. I reprezentant Polski znów był bohaterem! Tym razem strzelił jedyne goła rywalizacji. – Szczerze mówiąc, zawsze miałem dobry strzał, ale nigdy tego nie pokazałem w meczach, jedynie na treningach – nieskromnie stwierdził Cash. Następnego dnia klub i piłkarz ogłosili przedłużenie umowy do 2029 r. – Jestem podekscytowany tym, że spędzę w Aston Villi kolejne lata – nie krył „polski Cafu”.

Po październikowych meczach stał się ulubieńcem kibiców „The Villians”. W cuglach wygrał ich głosowanie na najlepszego gracza miesiąca. Zdobył 52 procent głosów, drugi w klasyfikacji Emiliano Buendia tylko 24 procent. Po zwycięstwie w Londynie Cash jako jeden z pierwszych ruszył pod sektor fanów z Birmingham, by podziękować im za doping. To wszystko jest dużą zmianą względem poprzednich miesięcy. O ile 28-lletni obrońca zwykle okazywał sympatię fanom, o tyle ich część upatrzyła sobie w nim jedno ze źródeł wszelkich niepowodzeń drużyny. W trakcie okresów transferowych wśród głównych tematów między nimi było sprowadzenie prawego obrońcy. Sufit umiejętności Casha miał być tam, gdzie podłoga wyobrażeń kibiców oczekujących sukcesów w Premier League i nie tylko.

Dzięki Bogu, Cash zostaje!

„Cash i Buendia to dwaj zawodnicy z pierwszej drużyny, których z radością sprzedałbym lub poszukał za nich wzmocnień latem” – skomentował jeden z kibiców Aston Villi na forum „BBC Sport”, gdzie dziennikarze regularnie pytają o opinie na aktualne tematy. Odkładając na bok kwestię Argentyńczyka, o reprezentancie Polski czytamy dalej: „Zawsze popełniał jakiś błąd i zwykle nie oferował wiele w ofensywie. Jednak w tym sezonie to się zmieniło! Cash wygląda solidnie i stwarza zagrożenie pod bramką przeciwnika”.

Inny napisał: „Dzięki Bogu Matty Cash zostaje. To zdecydowanie najlepszy zawodnik w ostatnich meczach i widać, że świetnie się czuje. Jest w gazie! Jeśli to samo uda się zrobić z Olliem Watkinsem, znów czeka nas ekscytujący sezon”. I jeszcze jeden wpis: „Cash w meczu z City pokazał, jak dobrym

może być obrońcą, zwłaszcza że potrafi również strzelić gola”.

Przed sezonem ponoć mało brakowało, a Cash by odszedł. Media spekulowały, że chciały go kupić AC Milan i Nottingham Forest, w którym piłkarz przeszedł z piłki juniorskiej do seniorskiej (to właśnie z tego drugiego klubu Aston Villa sprowadziła go w 2020 r.). Jednak o jakimkolwiek transferze nie było mowy. Veto postawił menedżer Unai Emery. Hiszpan objął Aston Villę trzy lata temu. Mimo przebudowy zespołu ani myślał o zastąpieniu Casha na stałe. Z jednej strony, o czym pisał „The Athletic”, nie pozwolił na to finanse klubu, a posiadane pieniądze lepiej było zainwestować w inne pozycje. Z drugiej – 28-lletni obrońca świetnie sprawdza się w stosowanej taktyce. To lewa strona obrony z Lucasem Digne ma być tą bardziej ofensywną. Cash na prawej musi



pilnować, by w razie potrzeby wykorzystać swoją szybkość oraz żelazne płuca i dołączyć do duetu środkowych obrońców.

Złe dobrego początku

Efekt? Mniej goli i asyst w jego wykonaniu, a co za tym poszło – kręcenie nosem części kibiców. Za to uznanie Unai'a Emery'ego. Tym bardziej że w tym sezonie reprezentant Polski prawdopodobnie cieszy się swoją najbardziej równą formą, odkąd trafił do Villi. – Czasami, gdy grał kilka meczów z rzędu, miał problemy fizyczne i doznawał kontuzji. Teraz gra 90 minut, utrzymuje świetną formę, nic mu nie dolega. Nie przyglądam mu się z niepokojem w trakcie drugiej połowy. To fantastyczne, jak odnalazł w sobie równowagę – chwalił reprezentanta Polski menedżer Aston Villi, cytowany przez „Birmingham Live”.



Drużyna z Villa Park po dwóch remisach i porażkach dopiero w piątej kolejce strzeliła gola. Pięknego, zza pola karnego! Trafienie zostało wybrane bramką września w Premier League. A jego zdobywcą był... Cash. Na pierwsze ligowe zwycięstwo Aston Villa musiała poczekać jeszcze tydzień. Do końca października wygrała cztery spotkania z rzędu i awansowała na ósme miejsce, zrównując się punktami z Liverpooliem. Gdy przyszło do ich bezpośredniego starcia, górą byli „The Reds”. Choć mało brakowało, a Cash strzeliłby kolejnego gola, ale Giorgi Mamardashvili skierował piłkę na poprzeczkę. Ponadto „The Villians” wprawdzie odpadli z Pucharu Ligi, ale w Lidze Europy odnieśli dwa zwycięstwa i ponieśli jedną porażkę.

– Zaczęliśmy sezon bardzo słabo – nie ukrywał Emery. – Ale najważniejsze jest to, jak zawodnicy zareagowali. Z każdym dniem robimy postępy i czujemy się mocniejsi. Punktujemy i odzyskujemy pozycję w tabeli, ale oczywiście wciąż jest wiele do zrobienia.

Cash odpalił z początkiem września. Jan Urban powołał go na swoje dwa pierwsze mecze w kwalifikacjach do mistrzostw świata. Jako wahadłowy 28-latek strzelił gole w obu – najpierw Holandii (1:1), później Finlandii (3:1). Z kolei w październiku rozegrał cały mecz przeciwko Litwie (2:0). Po powrocie do klubu błyszczał we wspomnianych starciach z Tottenhamem i City. – Za nami świetne wyniki, mam nadzieję, że utrzymamy ten impet – podsumował Cash, który do końca października rozegrał w barwach „The Villians” 193 mecze, strzelając 12 goli i tyle samo razy asystując. W tym sezonie Premier League jest podstawowym graczem w zespole Emery'ego. Serwis kibiców „avilafan.com” w październiku apelował: „Cash nigdy nie grał lepiej niż obecnie. Czas, by fani Aston Villi to zaakceptowali”.

– Gram z dużą pewnością siebie. W tym sezonie jak na razie wszystko idzie po mojej myśli i za każdym razem, gdy dostaję piłkę na skraju pola karnego, nabieram pewności siebie i czuję, że takich goli może być więcej – ocenił 22-krotny reprezentant Polski.

TOMASZ BILIŃSKI

Zmiana, która wychodzi na dobre wszystkim. Ze Skórasiem na czele

MICHAŁ SKÓRAŚ ODMIENIŁ GRĘ KAA GENT
I SZYBKO STAŁ SIĘ ULUBIEŃCEM KIBICÓW.
JAN URBAN POWOŁAŁ GO NA PAŹDZIERNIKOWE MECZE,
A ON UDANIE ZASTĄPIŁ KONTUZJOWANEGO NICOLĘ
ZALEWSKIEGO. CZY 25-LETNI LEWOSKRZYDŁOWY
WRÓCIŁ DO KADRY NA DŁUŻEJ?



– Pierwsze spotkanie posłuży temu, żeby dać szansę piłkarzom, których nie miałem jeszcze w kadrze, a chcielibyśmy ich zobaczyć. Nie wiem, ile, ale zmian będzie dosyć dużo – zaznaczył na początku październikowego, swojego drugiego zgrupowania w roli selekcjonera reprezentacji Polski Jan Urban.

Po tych słowach Michał Skóraś wydawał się jeszcze mocniejszym kandydatem do gry, niż stał się nim na przełomie września i października. Na pierwszym zgrupowaniu nowego szkoleniowca go nie było, bo raz, że dopiero co wyleczył kontuzję, dwa – był rezerwowym w Club Brugge. Dodajmy do tego słaby poprzedni sezon. Wprawdzie



biorąc pod uwagę wszystkie rozgrywki, wystąpił w 41 meczach, ale w sumie zagrał w nich 1007 minut (średnia niespełna 25 na mecz), zaledwie pięć spotkań w pierwszym składzie i tylko dwa z nich w całości.

– To nie jest łatwe dla piłkarza, kiedy nie gra regularnie, a wchodzi na kilka czy kilkanaście minut – nie krył w rozmowie z Łączy Nas Piłka Skóraś. – Chciałem tych minut więcej, ale zawodnicy na moich pozycjach dobrze grali, więc trener

Ivan Leko, z którym rozmawiałem o mojej sytuacji, nie chciał nic zmieniać. W pełni go rozumiem.

25-letni skrzydłowy do drugiego najbardziej utytułowanego klubu w Belgii (po Anderlechcie) przeszedł na początku sezonu 2023/2024 z Lecha Poznań. Zanim stał się czołową postacią „Kolejorza”, do którego akademii trafił z juniorów MOSiR Jastrzębie Zdrój, był wypożyczany do pierwszoligowej Bruks-Bet Termaliki Nieciecza oraz ekstraklasowego Rakowa Częstochowa. Przechodząc do Club Brugge, miał za sobą trzy sezony regularnej gry w Lechu i zdobyte mistrzostwo Polski. Tytuł w Belgii, 19. dla klubu, świętował już po roku (ponadto zdobył Puchar i Superpuchar kraju).

Profesjonalizm popłaca

Wtedy jego rola w zespole była nieco większa. Na tyle, że wrócił do reprezentacji Polski. Zadebiutował w niej we wrześniu 2022 roku przeciwko Holandii w Lidze Narodów (0:2). Czesław Michniewicz powołał go też na mistrzostwa świata. Fernando Santos do pewnego czasu również widział go w kadrze. Po ponad rocznej przerwie wezwał go Michał Probierz. Za jego kadencji Skóraś zagrał na mistrzostwach Europy przeciwko Francji. Na kolejny występ w narodowych barwach czekał 471 dni.

Argumenty, by licznik się zatrzymał, dał we wrześniu i na początku października tego roku. Pomógł mu w tym transfer z Club Brugge do KAA Gent na finiszu okresu transferowego, gdy biało-czerwoni byli między meczami z Holandią (1:1) a Finlandią (3:1). – Potrzebowałem takiej zmiany. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. W ciągu dwóch-trzech dni byłem po testach medycznych i z podpisaną umową – opowiadał Skóraś. Po zmianie od razu trafił do pierwszego składu. I odmienił grę zespołu! W tamtym momencie Gent, który w poprzed-





nim sezonie zajął szóste miejsce, był na 13. pozycji z jedną wygraną, dwoma remisami i trzema przegranymi. Pięć kolejnych meczów z Polakiem na lewym skrzydle to cztery zwycięstwa i awans na czwarte miejsce!

– Będąc w Brugii, nie obraziłem się na swoją sytuację, a profesjonalnie pracowałem. Gdyby nie to, myślę, że nie byłbym gotowy z marszu wejść do nowego ze-

społu. Czuję dużą zmianę pod względem zaufania do mojej roli – zauważył Skóraś, który w nowych barwach ma już dwa gole i sześć asyst.

– Nie spodziewałem się, że tak wystrzelę. Ale podchodzę do tego z pokorą. Rozmawiam z trenerem, tonujemy emocje, które pojawiły się w ostatnim czasie – zapewnił na Łączy Nas Piłka. W rozmowie z klubowymi mediami tłumaczył: – Moim



lifikacjach do mistrzostw świata rozegrał całe spotkanie. Za oba występy skrzydłowy Gentu zebrał pochlebne recenzje.

W drugim miał udział przy bramce na 2:0, gdy rozegrał piłkę z Sebastianem Szymańskim, a ten asystował przy голу Roberta Lewandowskiego.

– Z jednej strony kontuzja Nicoli, z drugiej strony moja dobra forma wpłynęła na to, że powołanie mnie nie zaskoczyło – podsumował 25-letni wychowanek Akademii Lecha, dla którego październikowe występy były 10. i 11. w narodowych barwach. – W obu meczach nie pokazałem jeszcze, na co mnie stać, ale myślę, że spisałem się dobrze. Staralem się wkomponować w zespół, a to nie było trudne. W przeszłości brałem udział w zgrupowaniach kadry, ponadto grałem na tej samej pozycji co w klubie.

Wejście smo... Skórasia!

Powrót do klubu nie był tak udany. Kontuzja wykluczyła go ze spotkania z Zulte Waregem, podobnie jak trzech innych graczy KAA Gent. Konsekwencją była przegrana 1:4. Uraz nie był jednak poważny, więc w następnych kolejkach wrócił do składu, a KAA Gent na zwycięską ścieżkę. Popisem było natomiast wejście Skórasia pod koniec pierwszej połowy meczu 1/16 finału Pucharu Belgii z Patro Eisden. W 41. minucie zastąpił kontuzjowanego kolegę, a po przerwie zaliczył trzy asysty! Gent wygrał z drużyną z drugiego poziomu rozgrywkowego aż 5:1.

Znów więc był na ustach miejscowych kibiców. Znów. Ich sympatię wychowanek Akademii Lecha zdobył już wcześniej. W wygranych 4:2 derbach z Cercle Brugge, zakończonych przez polskiego skrzydłowego z golem i dwiema asystami, kibice Gentu skandowali jego nazwisko. – To bardzo miłe uczucie. W Antwerpii, gdzie zadebiutowałem, stało się to po raz pierwszy. Super jest sprawiać im radość i czuć ich wsparcie – przyznał 11-krotny reprezentant Polski, który w narodowych barwach ma dwie asysty, ale czeka na pierwszego gola.

TOMASZ BILIŃSKI

celem jest bycie ważnym dla drużyny i jej pomagać. Przed meczem nigdy nie myślę, ile zdobędę bramek czy zaliczę asyst. Po prostu robię to, czego wymaga trener, reszta przychodzi sama.

Pod nieobecność kontuzjowanego Nicoli Zalewskiego selekcjoner postanowił go sprawdzić. W towarzyskim meczu z Nową Zelandią (1:0) Skóraś zagrał 73 minuty, natomiast przeciwko Litwie (2:0) w kwa-

Gorący listopad



CHOĆ ZA OKNAMI
Z DNIA NA DZIEŃ ROBI SIĘ
CORAZ BARDZIEJ PONURO,
TEMPERATURA
NIEUCHRONNIE
ZBLIŻA SIĘ DO OKOLIC ZERA
STOPNI CELSJUSZA,
A ZMROK ZAPADA JUŻ
PO 16:00, PIŁKARSKICH
KIBICÓW NIE DOPADA
JESIENNA CHANDRA.
PRZECIĘTNEMU
ŚMIERTELNIKOWI
LISTOPAD KOJARZY SIĘ
JAKO JEDEN Z NAJBARDZIEJ
DEPRESYJNYCH MIESIĘCY
W ROKU, ALE SYMPATYKOM
REPREZENTACJI POLSKI
TEN CZAS OD LAT
DOSTARCZA WAŻNYCH
WYDARZEŃ Z UDZIAŁEM
NASZEJ DRUŻYNY
NARODOWEJ. I NIE INACZEJ
BĘDZIE W TYM ROKU.





Wyczekując meczów z Holandią w Warszawie i Maltą w Ta'Qali, kończących udział biało-czerwonych w fazie grupowej kwalifikacji do mistrzostw świata 2026, postanowiliśmy cofnąć się o blisko trzy dekady, żeby przeanalizować, jak w przeszłości nasza drużyna spisywała się w listopadowym okienku reprezentacyjnym. Biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się od 2001 do 2024 roku, mamy na koncie 44 spotkania, z których większość miała jednak charakter towarzyski. Nas, biorąc pod uwagę to, co Polaków czeka w najbliższym czasie, interesują jednak mecze o punkty, których w tym okresie rozegraliśmy dokładnie osiemnaście. I co ciekawe, przez blisko dwie dekady byliśmy niepokonani. W tym miejscu należy jednak podkreślić fakt, że dopiero reforma europejskich eliminacji i powstanie Ligi Narodów UEFA od sezonu 2018/2019, znacznie zmniejszyły liczbę spotkań „o pietruszkę”.

Słodka belgijska czekolada

Po serii siedmiu listopadowych spotkań towarzyskich (wśród których na uwagę zasługują zwycięstwo w Warszawie nad Włochami 3:1 w 2003 roku i bezbramkowy remis z Francją na Saint-Denis rok później), pierwszy mecz o stawkę w przedostatnim miesiącu roku w nowym stuleciu przypadł na rok 2006. Wtedy to, prowadzona przez Holendra Leo Beenhakera reprezentacja Polski, po falfstarcie eliminacji EURO 2008 (porażce 1:3 z Finlandią i remisie 1:1 z Serbią, w obu przypadkach u siebie) zaczynała nabierać rozpędu. Wiatru w żagle Polacy nabrali już w październiku, kiedy najpierw skromnie wygrali w Kazachstanie 1:0, żeby kilka dni później, na Stadionie Śląskim w Chorzowie odnieść pamiętne zwycięstwo nad Portugalią 2:1. Jedna jaskółka wiosny (szczególnie jesienią) nie czyni, dlatego formę trzeba było potwierdzić w Brukseli. Na stadionie Króla Baudouina I po wygranej 1:0 znów sięgnęliśmy po komplet punktów.

Wygrana w belgijskiej stolicy była więc trzecią z rzędu w kwalifikacjach, w których już do samego końca biało-czerwoni nie dali się pokonać. W międzyczasie zanotowali m.in. cenny remis w Lizbonie z Portugalią 2:2, a kropkę nad „i” postawili niemal dokładnie rok po pokonaniu ekipy z Beneluksu, w starciu z tym samym rywalem w Chorzowie. 17 listopada 2007 roku Stadion Śląski znów był świadkiem historii polskiego futbolu, kiedy to, po dwóch golach Euzebiusza

Smolarka, zapewniliśmy sobie pierwszy, historyczny awans do finałów mistrzostw Europy, które w 2008 roku wspólnie organizowały Austria i Szwajcaria. Remis cztery dni później w Belgradzie z Serbią 2:2 nie miał już większego znaczenia, choć trzeba podkreślić, że zespół „Don Leo” wygrał grupę, za plecami zostawiając m.in. Cristiano Ronaldo, Deco, Nuno Gomeśa i spółkę.



W erze Adama Nawałki

O tym, jak jeszcze kilkanaście lat temu wyglądał piłkarski kalendarz w Europie, najlepiej świadczy fakt, że od 2007 do 2017 roku reprezentacja Polski w listopadzie rozegrała zaledwie dwa mecze o stawkę. To, co je łączy, to postać selekcjonera Adama Nawałki i fakt, że w obu przypadkach odnieśliśmy efektowne, wyjazdowe zwycięstwa. Pierwsze, 14 listopada 2014 roku w Tbilisi nad Gruzją 4:0, tylko z pozoru przyszło bezproblemowo, bo do siatki nasi piłkarze zaczęli trafiać dopiero po zmianie stron. Kwalifikacje do EURO 2016 zakończyły się awansem,

a sam turniej nad Sekwaną przeszedł do historii za sprawą zakwalifikowania się reprezentacji Polski do najlepszej ósemki Starego Kontynentu. Nic więc dziwnego, że były trener m.in. Wisły Kraków i Górnika Zabrze poprowadził biało-czerwonych również do wywalczenia przepustek na mundial w Rosji w 2018 roku. Jednym z najlepszych spotkań, które Polacy rozegrali w tych kwalifikacjach, był wyjazdowy mecz w Bukareszcie, gdzie nie pozostawiliśmy złudzeń Rumunom, pokonując ich 3:0. Tym samym, 11 listopada 2016 roku, nasi piłkarze efektownie uczcili Narodowe Święto Niepodległości.





W nowej rzeczywistości

To miało być i było nowe otwarcie w europejskim futbolu. Od sezonu 2018/2019 rozgrywanie spotkań towarzyskich zostało ograniczone do minimum, a poza kwalifikacjami do mistrzostw Europy i świata, drużyny narodowe rozpoczęły walkę o triumf w Lidze Narodów. Nowe rozgrywki okazały się udaną koncepcją, która w połączeniu z możliwością wywalczenia przez nie awansu do finałów najważniejszych imprez przypadła do gustu kibicom na Starym Kontynencie. Podział na Dywizje oznaczał częstsze kojarzenie ze sobą drużyn na podobnym poziomie, na czym za sprawą dobrego sklasyfikowania w rankingu skorzystała reprezentacja Polski, znajdując się wśród europejskiej elity. W pierwszej

edycji LN mierzyliśmy się więc z gigantami z Włoch i Portugalii, a kończące zmagania grupowe spotkanie na Półwyspie Iberyjskim, w listopadzie 2018 roku, zremisowaliśmy 1:1, co zapewniło nam rozstawienie w pierwszym koszyku przed losowaniem kwalifikacji do EURO 2020. W walce o udział w jubileuszowym czempionacie drużyna prowadzona przez Jerzego Brzęczka sumiennie gromadziła punkty. I choć nie zachwycała stylem, pewnie wygrała swoją grupę, w ostatnich dwóch meczach, a także, w listopadzie, pokonując w Jerozolimie Izrael 2:1 i w Warszawie Słowenię 3:2. Mecz na PGE Narodowym był wyjątkowy również z innego powodu. To właśnie wtedy, po raz 66. i ostatni, w koszulce z orzełkiem na piersi zobaczyliśmy Łukasza Piszczka.

Koniec zwycięskiej passy

Każda seria ma kiedyś swój koniec. Ten dla biało-czerwonych przyszedł w 2020 roku. To właśnie wtedy doznaliśmy pierwszej porażki w listopadowej rywalizacji o stawkę w XXI wieku. Co gorsza, przegraliśmy od razu dwa spotkania, w Lidze Narodów ustępując najpierw na wyjeździe Włochom 0:2, a kilka dni później w Chorzowie Holandii 1:2. Niepowodzenia sympatycy naszej reprezentacji mogli przeżywać wówczas tylko przed ekranami, bo z powodu pandemii COVID-19 mecze rozgrywano przy pustych trybunach. Rok później kibice wrócili już na stadiony, ale listopadowe granie tym razem miało dla nas słodko-gorzki smak. W kwalifikacjach do mistrzostw świata 2022 podopieczni Paulo Sousy najpierw zapewnili sobie udział w barażach, wygrywając w Andorze 4:1, żeby trzy dni później w Warszawie stracić szansę na rozstawienie przed losowaniem par, przegrywając 1:2 z Węgrami. Portugalczyk w starciu z „Bratankami” postawił na eksperymentalny skład, za co zapłaciliśmy nie tylko teoretycznie trudniejszą drogą do Kataru. Była to też pierwsza od blisko ośmiu lat porażka naszej drużyny na PGE Narodowym.



Upalny listopad

Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia pierwszy raz w historii. Organizacja mistrzostw świata na Bliskim Wschodzie (na które Polacy awansowali poprzez baraże już pod wodzą Czesława Michniewicza), ze względów klimatycznych oznaczała konieczność przeniesienia turnieju na późną jesień. Dlatego listopad 2022 dla reprezentacji Polski przebiegał





Czas na przełamanie

Patrząc na wydarzenia ostatnich 24 miesięcy, należy mieć nadzieję, że tegoroczny listopad będzie dla polskich kibiców bardziej łaskawy niż dwa poprzednie. Przed dwoma laty remisem z Czechami 1:1 w Warszawie zakończyliśmy bowiem nieudane kwalifikacje do EURO 2024, w których daliśmy się wyprzedzić nie tylko południowym sąsiadom, ale również Albanii i tylko dzięki pozycji z Ligi Narodów dostaliśmy (ostatecznie wykorzystaną) szansę rywalizacji o awans w barażach. Przed rokiem po dwóch listopadowych porażkach, pierwszy raz od powstania rozgrywek, pożegnaliśmy się z Dywizją A UEFA Nations League. I o ile porażkę (abstrahując od jej rozmiaru) 1:5 w Portugalii można było zrozumieć, o tyle już przegrana w Warszawie ze Szkocją 1:2, po голу w ostatnich minutach, była dla kibiców reprezentacji Polski niemiłym zaskoczeniem. Oby tym razem, również na PGE Narodowym, nasi piłkarze pokusili się o pozytywną niespodziankę. Za taką należałoby uznać pokonanie Holendrów, z którymi poprzednio wygraliśmy blisko pół wieku temu.

PIOTR KUCZKOWSKI

pod znakiem fazy grupowej mundialu. Granie zaczęło się jeszcze w Warszawie, od towarzyskiej potyczki z Chile na stadionie Legii (1:0). Później była już Doha, Ar-Rajjan i ponownie stolica Kataru, gdzie biało-czerwoni kolejno zremisowali z Meksykiem 0:0, pokonali Arabię Saudyjską 2:0 i ulegli późniejszym mistrzom świata z Argentyny 0:2. Cztery punkty przełożyły się ostatecznie na awans do fazy pucharowej po tym, jak lepszym bilansem bramkowym wyprzedziliśmy ekipę zza oceanu. Dla naszej reprezentacji oznaczało to pierwsze wyjście z grupy na mundialu od 36 lat i występu... w Meksyku drużyny Antoniego Piechniczka. Spotkanie 1/8 finału przeciwko broniącemu trofeum Francuzom wyznaczono już na 4 grudnia.

BILANS LISTOPADOWYCH MECZÓW REPREZENTACJI POLSKI O PUNKTY W XXI WIEKU:

8 WYGRANYCH
4 REMISY
6 PORAŻEK

BRAMKI – 29:23



Pomarańczowa jedenastka. 15 lat holenderskich występów w Ekstraklasie

W HOLANDII GRAŁY DZIESIĄTKI POLSKICH PIŁKARZY.
ODWROTNY KIERUNEK NIE JEST AŻ TAK POPULARNY.
W EKSTRAKLASIE WYSTĄPIŁO DO TEJ PORY ZALEDWIE
23 GRACZY POCHODZĄCYCH Z NIDERLANDÓW.
GRĘ W PIŁKĘ NAD WISŁĄ HOLENDRZY ROZPOCZĘLI
NIE TAK DAWNO, BO W 2010 ROKU. Z PIŁKARZY
WYSTĘPUJĄCYCH W NASZEJ LIDZE UŁOŻYĆ MOŻNA
CAŁKIEM MOCNĄ JEDENASTKĘ, W KTÓREJ ZNALAZŁO
MIEJSCE NAWET DWÓCH BYŁYCH REPREZENTANTÓW
„POMARAŃCZOWYCH”.



PZPN

BIBLIOTEKA

**Wszystkie mecze znajdziesz
w Bibliotece Piłkarstwa Polskiego**

WWW.LACZYNASPILKA.PL/BIBLIOTEKA

BRAMKARZ

MICKEY VAN DER HART

ur. 13.06.1994 r.

Lech Poznań (2019-2022)

65 meczów/0 goli

Golkeeper od początku swojej kariery związany z Ajaksem AFC w Poznaniu spędził trzy sezony. Jego dziadek, Cor van der Hart, uważany za jednego z najlepszych defensorów reprezentacji Holandii w historii, także reprezentował barwy tego klubu. W pierwszym zespole Ajaksu van der Hart zadebiutował w wieku 19 lat. Miało to miejsce w rozgrywkach Pucharu Holandii, w których jego drużyna mierzyła się z ASWH (4:1). W sezonie 2014/2015 grał w barwach Go Ahead Eagles. Później przez trzy sezony reprezentował barwy PEC Zwolle. W Eredivisie rozegrał łącznie ponad sto spotkań. Z Ajaksem dwa razy został mistrzem Holandii (w 2013 i 2014 roku), ale ani razu nie wybiegał na boisko. Po raz pierwszy pełnoprawnym mistrzem został więc w Poznaniu w 2022 roku. Gdy Lech nie przedłużył z nim kontraktu, trafił do FC Emmen.

bo debiut na długi czas uniemożliwiła mu kontuzja – złamał rękę na jednym z pierwszych treningów. Barnsley w sezonie 2007/2008 było rewelacją FA Cup, w którym doszli aż do półfinału, eliminując Liverpool i Chelsea. W batalii o wielki finał Bruma i spółka nie sprościli jednak Cardiff City. Wychowanek Feyenoordu pierwsze sezony w Eredivisie rozgrywał w innym klubie z tego miasta – Sparcie. Holender urodził się jako Marciano van Homoet, po rozwodzie rodziców przyjął jednak nazwisko matki. Bruma szybko wkomponował się do składu drużyny Dariusza Pasieki i grał bardzo dobrze, czym zwrócił na siebie uwagę Lecha. W Poznaniu nie zdołał się jednak przebić do pierwszej jedenastki i rozwiązał kontrakt.

OBROŃCY

MARCIANO BRUMA

07.03.1984

Arka Gdynia (2010-2011)

Lech Poznań (2011)

31/0

Pierwszy Holender w Ekstraklasie. Kontrakt z Arką podpisał 1 lipca 2010 roku. Jego młodszy brat, Jeffrey, znany jest z występów m.in. w Chelsea FC i był nawet kapitanem reprezentacji Holandii. Marciano aż takiej kariery nie zrobił. Do Arki trafił z Willem II Tilburg. Wcześniej doświadczenie zdobywał w klubie Championship Barnsley FC, gdzie przez dwa sezony rozegrał tylko 36 spotkań,



BERT ESSELINK
16.08.1999
Stal Mielec (2023-2025)
54/2



Wychowanek FC Bergh szybko wyjechał z Holandii. Najpierw trafił na Cypr, gdzie grał w Apolu Nikozja i PAEE Kerýnias. Przed sezonem 2023/24 trafił do Stali. W Mielcu występował dwa lata, a po spadku z Ekstraklasy przeniósł się do Dundee United, gdzie jest bardzo ceniony. – Przybycie Berta będzie miało transformacyjny wpływ na naszą umiejętność odyskiwania posiadania piłki w kluczowych obszarach i grę ofensywną – chwalił go niedawno Jim Goodwin. – Jego mobilność i odwaga pozwalają mu nawiązać kontakt z przeciwnikiem wyżej na boisku, a dane statystyczne wzmacniają jego inte-

ligencję przy wyborze opcji progresywnych podań. Bert czuje się komfortowo także w obronie w głębszym bloku, wykorzystując swoją świadomość, aby pozostać zwartym i bronić pola karnego zarówno na ziemi, jak i w powietrzu – mówi szkocki szkoleniowiec, który pięknie scharakteryzował swojego piłkarza prezentującego podobne cechy także na polskich boiskach. Esselink wejście do szkockiej ligi ma bardzo mocne. Dundee zajmuje miejsce w środku tabeli, a były defensor Stali zbiera dobre recenzje.

KEW JALIENS
15.09.1978
Wisła Kraków (2011-2013)
46/1

Pierwszy reprezentant Holandii, który trafił do polskiej Ekstraklasy. Doświadczony stoper, który awaryjnie przyszedł z AZ Alkmaar po kontuzji Brazylijczyka Clebera. Jaliens podpisał z Wisłą kontrakt w „holenderskich” czasach „Białej Gwiazdy”, gdy jej trenerem był Robert Maaskant, a dyrektorem sportowym Stan Valckx. – Jestem bardzo zadowolony z propozycji 2,5-letniego kontraktu – mówił na powitalnej konferencji prasowej 32-letni wówczas piłkarz. – Z racji mojego wieku może to być dobra okazja i interesujące zakończenie piłkarskiej kariery. Wiem, że Wisła co roku walczy o tytuły. Chciałbym zostać mistrzem – mówił Jaliens, który przychodząc do Wisły, miał rozegranych prawie 400 spotkań w Eredivisie. W swojej karierze dziesięciokrotnie zagrał w reprezentacji Holandii, między innymi na mistrzostwach świata w Niemczech oraz na igrzyskach w Pekinie. Z Alkmaar w 2009 sensacyjnie zdobył mistrzostwo Holandii. – Zawsze byłem liderem obrony. Wiele lat gram na tej pozycji i wiem, co trzeba zrobić. Jestem w takim wieku, że mogę wnieść do drużyny doświadczenie, którego ona potrzebuje. Mogę porozumiewać się po hiszpańsku, francusku, niemiecku i angielsku – reklamował się Holender. Na mundialu w Niemczech zagrał przeciwko Argentynie. Swoją rolę, którym było zdobycie mistrzostwa Polski, spełnił, bo w 2011 świętował z „Białą Gwiazdą” jej ostatni dotychczas tytuł.



POMOCNICY

LUCIANO NARSINGH

13.09.1990

Miedź Legnica (2022-2023)

29/5

Drugi po Jaliensie reprezentant. Dla Holandii rozegrał 19 meczów i strzelił cztery gole. Urodzony w Amsterdamie skrzydłowy trafił do Miedzi w wieku 32 lat. Karierę zaczynał w Ajaksie, z którego trafił do Heerenveen, w którego barwach w 2008 roku zadebiutował w Eredivisie. W sezonie 2011/2012 zdobył w lidze 8 bramek i zaliczył 22 asysty. Ten drugi wynik do tej pory jest rekordem holenderskiej ligi! Jego partner z ataku, Bas Dost, został wów-

czas królem strzelców (32 gole). W maju 2012 roku Narsingh został powołany przez Berta van Marwijka do 23-osobowej kadry na polsko-ukraińskie EURO 2012. Doskonały sezon zaowocował też transferem do PSV Eindhoven. Holender wybrał ten klub, choć „na stole” miał też konkretną ofertę z Liverpoolu. Klub Philipsa zapłacił za niego 4,1 mln euro. Były piłkarz Miedzi był pewniakiem do wyjazdu na mundial 2014, ale po zerwaniu więzadeł krzyżowych nie zdążył dojść do formy. Pechowo stracił przez to brązowy medal mistrzostw świata, ale w kwalifikacjach zagrał cztery mecze (jeden gol, cztery asysty). Zimą 2017 roku Narsingh za 4 mln funtów trafił do Premier League, gdzie został kolegą klubowym Łukasza Fabiańskiego w Swansea City. Nie był to dla niego udany okres kariery i po dwóch



MARKO VEJINOVIĆ

02.02.1990

Arka Gdynia

(2019-2020)

38/13

sezonach, w których zdobył tylko jednego gola, przeniósł się do Feyenoordu Rotterdam. Sukcesów tam nie odniósł i jak się później okazało, jedyne mistrzowskie tytuły zdobył w czasach gry w PSV (2015 i 2016). Po sezonie spędzonym w Twente Enschede i epizodzie w Sydney FC trafił w końcu do Polski. Przyjeżdżając do naszego kraju miał z pewnością jedno z najlepszych piłkarskich CV w historii Ekstraklasy. Gracz o surinamskich korzeniach ma też grającego w piłkę na poziomie Eredivisie, starszego brata Furdelja. Narsingh nadal jest czynnym piłkarzem – występuje w cypryjskim klubie Net Salamina. Co ciekawe, były „Miedziowy” ma na koncie mecz przeciwko Polsce – towarzyski w Gdańsku, który goście wygrali 2:1, a Narsingh zaliczył asystę przy zwycięskim голу Georginio Wijnalduma.



Pierwszy piłkarz z Niderlandów, który był prawdziwą gwiazdą Ekstraklasy. Holender serbskiego pochodzenia w reprezentacji Holandii nie zadebiutował, choć był do niej powoływany, ale nigdy nie wstał z ławki rezerwowych. W czasach juniorskich trenował w AVV Zeeburgia, Ajaksie, Utrechcie i Alkmaar. W Eredivisie zadebiutował 22 marca 2009 roku w zremisowanym 0:0 meczu Alkmaar z Feyenoordem. Na koniec sezonu razem m.in z Kewem Jaliensem świętował mistrzostwo kraju. 1 lipca 2015 roku odszedł z Alkmaar za 3,5 miliona euro do Feyenoordu. Wcześniej, na wypożyczeniu do Vitesse Arnhem, rozegrał najlepszy sezon w karierze – strzelił 12 goli i zaliczył 9 asyst w Eredivisie. W Feyenoordzie był rezerwowym, ale wywalczył mistrzostwo w 2017 i Puchar Holandii rok wcześniej. Po sezonach w portowym mieście wrócił do Alkmaar. W lutym 2019 roku został wypożyczony na pół roku do Arki Gdynia. Do Ekstraklasy wszedł z przytupem i z miejsca stał się ulubieńcem kibiców z Trójmiasta, którzy byli w żałobie, kiedy okazało się, że Arka nie stać na wykupienie go po sezonie z Alkmaar. Holendrzy wycenili Vejinovicia na 1,25 mln euro. Dla polskiego klubu była to cena zaporowa. Temat powrotu pomocnika stał się realny, kiedy udało mu się, za porozumieniem stron, rozwiązać kontrakt. Arka stoczyła o swoją byłą gwiazdę walkę z Zagłębiem Lubin, oferując mu rekordowy w historii klubu kontrakt. Vejinović nie zawodził w sezonie 2019/2020 – w 24 meczach strzelił osiem goli, ale Arka spadła i musiał opuścić Polskę. Trafił do Den Haag, potem grał jeszcze w Indiach i rok temu zakończył karierę w Heraclesie Almelo.

BRADLY VAN HOEVEN

17.04.2000

Motor Lublin (od 2024)

26/2

Do Polski trafił po kilku miesiącach bez klubu i jest teraz jednym z dwóch Holendrów w Ekstraklasie, obok Jesse Boscha z GKS Katowice. 24-letni lewoskrzydłowy po pierwszym sezonie w Polsce chwalony był za wybieganie, szybkość i doskonałe dośrodkowania. – Pasuje do naszego stylu gry – charakteryzował go trener Mateusz Stolarski. – Profilowo dobrze czuje się w wysokim pressingu – dodał. Van Hoeven to wychowanek Excelsioru Maassluis. W CV ma występy w młodzieżowych drużynach Sparty Rotterdam, z której był wielokrotnie wypożyczany do klubów z holenderskiej Eredivisie, ale nie udało mu się w niej zadebiutować. Poprzednim klubem Holendra było Almere City FC, które w sezonie 2022/2023 uzyskało awans do piłkarskiej elity. W barwach swojej ostatniej drużyny wystąpił w 35 spotkaniach, w których zanotował dwie bramki i osiem asyst. Łączny bilans nowego zawodnika Motoru na poziomie drugiej ligi holenderskiej to 103 spotkania, w których zanotował 13 goli i 19 asyst. Najlepszy dla niego był pierwszy sezon w dorosłej piłce w Go Ahead Eagles, czyli 2020/2021, gdy na drugim poziomie rozgrywek zdobył osiem goli.

PELLE VAN AMERSFOORT

01.04.1996

Cracovia (2019-2022)

95/22

Żaden Holender nie osiągnął w Polsce tyle co on. Rozegrał najwięcej meczów i strzelił najwięcej goli. Spośród polskich klubów Holendrów najbardziej lubi Cracovia. Van Amersfoort był trzecim piłkarzem z tego kraju pod Wawelem. Uczestnik mistrzostw Europy juniorów do lat 19 w Polsce zdobył Puchar i Superpuchar w 2020 roku. Obecny piłkarz katarskiego Al Shahania SC występował w ekipie z Krakowa od sezonu 2019/2020, a szczególnie w trakcie rozgrywek 2021/2022 należał do czoło-



wych ofensywnych piłkarzy całej ligi. „Pasy” bardzo chciały zatrzymać Holendra, mówiło się, że proponowano mu 30 tysięcy euro miesięcznej pensji, ale piłkarz zdecydował na zmianę otoczenia i odszedł do Heerenveen. Van Amersfoort przed przyjazdem do Cracovii występował w kadrze Oranje U-21 z Frenkiem de Jongiem, Justinem Kluivertem i Donnym van de Beekiem. – Holendrzy myślą, jak grać w piłkę, Polacy myślą, jak wygrać mecz – porównywał obie nacje van Amersfoort. – Myślę, że to największa różnica w naszych mentalnościach. W Holandii kiedy przegrasz, ale grałeś dobrze, zespół funkcjonował, jest OK. W Polsce lepiej jest grać źle, ale mimo to wygrać. Wasza mentalność jest lepsza w codziennym życiu. Z takim nastawieniem łatwiej osiągać swoje cele – twierdził w rozmowie z „Weszło”.

NAPASTNICY

JOHAN VOSKAMP

15.10.1984

Śląsk Wrocław (2011-2012)

24/6

Do historii holenderskiej piłki przeszedł 20 sierpnia 2010 roku, kiedy w swoim

debiucie w barwach Sparty Rotterdam strzelił osiem goli w wygranym 12:1 spotkaniu z Almere City w rozgrywkach drugiej ligi holenderskiej. W lipcu 2011 roku został wykupiony z tego klubu i podpisał trzyletni kontrakt ze Śląskiem, ale go nie wypełnił i z powrotem przeszedł do Sparty. Do Holandii wracał w głorii mistrza Polski. W Ekstraklasie w debiucie strzelił gola Górnikowi Zabrze. W Eredivisie Voskamp grał tylko w Excelsiorze Rotterdam. Jego bilans: w najwyższej holenderskiej klasie rozgrywkowej w 49 meczach strzelił 11 goli. Przychodził do Wrocławia jako król strzelców drugiej ligi holenderskiej. W sezonie 2010/2011 dla Sparty Rotterdam strzelił aż 29 bramek. – Przenosiny do Polski to dla mnie duży krok. Ekstraklasa jest znacznie lepszą ligą od tej, w której grałem dotychczas – mówił Voskamp tuż po ogłoszeniu transferu. Holender zapisał się w historii polskiej piłki, bo to właśnie on 28 października 2011 roku w spotkaniu z Lechią Gdańsk strzelił pierwszego gola na nowym stadionie Śląska. Oklaskiwało go wówczas ponad 40 tysięcy kibiców! W 51. minucie po dośrodkowaniu Sebastiana Mili w zamieszaniu podbramkowym wpakował piłkę do siatki i na zawsze zapisał się w historii zarówno stadionu, jak i klubu.

MICK VAN BUREN
24.08.1992
Cracovia (2024-2025)
22/4

Holender w zeszłym sezonie grał w Cracovii, ale mimo dobrego CV nie zrobił w Polsce furory i odszedł do czeskiego klubu Hradec Kralove. Wart jest jednak wspomnienia, przynajmniej ze względu na życiorys. Wychowanek Slikkervereer jest synem piłkarza Leo van Burena, ale większą legendą holenderskiej piłki jest dziadek piłkarza – Theo Laseroms, czterokrotny reprezentant Holandii. W 1970 roku zdobył Puchar Mistrzów z Feyenoordem Rotterdam, który w półfinale wyeliminował po dwumeczu Legię Warszawa. Wnuk legendy w Feyenoordzie się nie przebił i grał w innym klu-

bie z tego miasta – Excelsiorze, w którym w drugiej lidze zdobył 13 bramek w 27 meczach. Po tym udanym sezonie latem 2013 roku przeniósł się do ligi duńskiej, gdzie trafił do Esbjerg fB, który trenował wówczas obecny trener Lecha Poznań Niels Frederiksen. Po trzech latach van Buren przeniósł się do Slavii Praga. Z tym klubem związany był do 2021 roku, zdobywając w tym czasie cztery mistrzostwa i cztery Puchary Czech. Zanim trafił do Cracovii, grał też w Den Haag, Czeskich Budziejowicach i Slovanie Liberec. W barwach tego ostatniego klubu wiosną 2023 zaliczył najlepszą rundę w karierze. W piętnastu spotkaniach czeskiej Ekstraklasy zdobył wtedy dziewięć bramek i dołożył jedną asystę.

KAY TEJAN
03.02.1997
ŁKS Łódź (2023-2024)
30/7

Najlepszy piłkarz ŁKS w czasie jego ostatniego sezonu w Ekstraklasie. Karierę seniorską zaczynał w Volendam. Po grze w kilku klubach na drugim poziomie rozgrywek, w lipcu 2022 roku trafił do Sheriffa Tyraspol i na zakończenie sezonu świętował dublet w mołdawskich rozgrywkach. 3 lipca 2023 roku Tejan podpisał dwuletni kontrakt z beniaminkiem Ekstraklasz ŁKS Łódź i wyróżniał się na plus w nowej ekipie. Charakterystyczny, ogolony na zero napastnik (tysienie plackowate zdiagnozowano u niego w wieku 16 lat), starał się jak mógł, ale nie pomógł uchronić nowego zespołu przed spadkiem. Ojciec Tejana urodził się na Jamajce i dzięki tym korzeniom imponował w Polsce boiskowym luzem i radością grania. Po spadku ŁKS trafił do rewelacji poprzedniego sezonu Ligue 2 – Dunkierki, która omal nie awansowała do francuskiej Ekstraklasz. Latem Tejan wrócił do holenderskiej Eredivisie, podpisując dwuletni kontrakt z beniaminkiem – Telstarem.

ARTUR SZCZEPANIK

SKRZYDŁOWY, KTÓRY ZOSTAŁ NAPASTNIKIEM
I NAJLEPSZYM STRZELCEM KADRY W HISTORII.

MIŁOŚNIK ŻYCIA I LUKSUSOWYCH AUT,
ZAŁOŻYCIEL FUNDACJI DLA GŁUCHONIEMYCH
I NIEWIDOMYCH DZIECI. ARTYSTA, ŁĄCZĄCY
PIŁKARSKĄ KARIERĘ Z MUZYKĄ
I POTOMEK LUDU ASZANTI, KTÓRY ZAMIENIŁ
EUROPEJSKIE STADIONY NA BRAZYLIJSKIE
„JOGA BONITO”. MEMPHIS DEPAY
TO CZŁOWIEK, KTÓRY WYMYKA SIĘ
WSZELKIM STEREOTYPOM.



Gwiazda poza schematami





Korzenie, gole i prawdziwe emocje

W historii reprezentacji Holandii nie brakuje fantastycznych napastników, których nazwiska kibice „Oranje” wymieniają z zapartym tchem. Marco van Basten, Ruud van Nistelrooy czy Dennis Bergkamp są w swoim kraju postaciami kultowymi. W klubowej piłce strzelali i osiągnęli więcej, ale w reprezentacji to właśnie Memphis Depay został najsukuteczniejszym strzelcem w historii drużyny narodowej. Pomimo wielu życiowych przeszkód, kłopotów ze zdrowiem, niestandardowych wyborów i ogromnej konkurencji to właśnie on strzelił dla Holandii najwięcej bramek i wciąż nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Na koncie ma już 54 trafienia. Jest po trzydziestce, w piłkę gra w Brazylii, a jego powrót do reprezentacji wywoływał w kraju tulipanów gorące dyskusje. Dziś jest jednak w kadrze postacią kluczową. W mundialowych kwalifikacjach trafiał do siatki lub asystował przy голу w każdym z sześciu rozegranych do tej pory spotkań, a przed meczem z Polską ma na koncie już siedem bramek i trzy asysty. – Część moich korzeni pochodzi z Ghany, z ludu Aszanti. Jesteśmy wojownikami i to jest moje dziedzictwo – mówi Depay. W piłkę gra dziś w brazylijskim Corinthians, żeby uwolnić się od ram europejskiego futbolu oraz „dobrze się bawić i przeżywać prawdziwe piłkarskie emocje”.

Zdolny „bad boy”

Memphis Depay urodził się w małej, holenderskiej wsi Moordrecht, gdzie rozpoczął swoją przygodę ze sportem. Futbol szybko stał się dla niego nie tylko pasją, ale też sposobem na ucieczkę do lepszego świata. Gdy miał cztery lata, rodzinę opuścił ojciec i męskim autorytetem został dla niego dziadek, którego później uwiecznił na jednym ze swoich licznych tatuaży. W wieku ośmiu lat jego talent dostrzegli skauci Sparty Rotterdam, a po kolejnych trzech latach zdecydował się na przenosiny do PSV Eindhoven. To właśnie w tym klubie zadebiutował w 2012 roku w holenderskiej elicie, już trzy ty-

godnie później strzelając pierwszego ligowego gola. W piłkę grał świetnie, ale równocześnie przylgnęła do niego łątka „niegrzecznego chłopca”. Po trudnym dzieciństwie przyszedł czas na towarzystwo kryminalistów i kuszący świat przestępczości. Po kłopotach w szkole pojawiły się kłopoty na dyskotekach, a wybuchowy charakter dawał o sobie znać także w klubie. Gdy jednak młody Depay wychodził na boisko, grał jak z nut.



Ulubiony zespół?

W 2013 roku po raz pierwszy wystąpił w seniorskiej drużynie narodowej i wywalczył powołanie na mundial, rozgrywany rok później w Brazylii. Na mistrzostwach świata trener Louis van Gaal wpuścił go na boisko po kontuzji jednego z graczy i 20-letni wówczas Depay został narodowym bohaterem. W meczu, w którym jego reprezentacja przegrywała z Australią 1:2, najpierw asystował przy wyrównującym

gol u Robina van Persiego, a później sam zdobył bramkę na wagę zwycięstwa. Stał się przy tym najmłodszym Holendrem, który zdobył gola na mundialu. W Brazylii po raz pierwszy pobił rekord w kadrze narodowej, a jedenaście lat później, przyjeżdżając na zgrupowanie właśnie z Brazylii, pobił kolejny, stając się dla kadry snajperem wszech czasów. – Reprezentacja zawsze była dla mnie wyjątkową drużyną. Gdy pytano mnie, który zespół jest moim ulubio-



nym, zawsze wskazywałem na kadrę, więc gdy się w niej znalazłem, to było niesamowite uczucie. Do dziś tak jest – opowiadał w mediach holenderskiej federacji Depay.

Pogubiłem się

Po mundialowym błysku i mistrzostwie kraju z PSV przyszedł czas na zagraniczny transfer. Wybór był prosty, bo do Manchesteru United zaprosił go dobrze znany trener Louis van Gaal. Depay wybrał so-

bie koszulkę z numerem 7, którą wcześniej nosili tacy gracze jak Best, Cantona, Beckham czy Ronaldo, jednak w Anglii nigdy nawet nie zbliżył się do poziomu, jaki prezentowali tamci piłkarze. Po latach pisał w swojej biografii, że to był czas kłopotów nie tylko na boisku, ale też w głowie, że odechciało mu się grać w piłkę i stracił apetyt na życie. Gdy w klubie pojawił się nowy trener – Jose Mourinho, Depay nie miał już tam czego szukać. Był krytykowany za grę, a także gwiazdorski styl, który wówczas nie miał wiele wspólnego z jego postawą na boisku. Efektowny Rolls-Royce, krzykliwe ubrania, kowbojskie kapelusze... Nawet kolekcjonujący skandale Wayne Rooney na łamach BBC wspominał, że Depay decydował się na rzeczy, na które nawet on by się nie odważył. Memphis żył jak gwiazda kina, ale jego rola w Manchesterze dobiegła końca.

Nowe życie

Żegnając się z Manchesterem United Depay, jak na tamte czasy, zagrał niestandardowo. Poszukiwania nowego zespołu zlecił agencji, która miała oprzeć się na statystykach, obliczeniach i pomóc mu wybrać drużynę, do której będzie pasował. Wybór padł na Olympique Lyon i jak się później okazało, to był strzał w dziesiątkę. We Francji zaczął regularnie grać jako napastnik, znów strzelał gole i stał się ważną postacią dla reprezentacji. Pracował z trenerem mentalnym, choć wciąż zdarzało się, że fani nie rozumieli jego podejścia do życia. Mówił, że nie interesuje go zdanie innych, że skupia się na sobie i na rozwoju, a krytykom gwiazdorskiego stylu odpowiadał, że na każdego Rolls-Royce'a ciężko zapracować. Bardziej lub mniej kontrowersyjne wypowiedzi przewijają się przez całą jego karierę. – Uważam, że my, piłkarze, jesteśmy także ludźmi, nie tylko robotami, które grają w piłkę. Dlatego powinniśmy mówić głośno to, co czujemy i myślimy. Jeśli dostrzegam w świecie coś, co do mnie przemawia, mogę wyrazić swoją opinią, z którą można się przecież zgodzić albo nie – tłumaczył piłkarz.

Wojownik i filantrop

W Lyonie dojrzał piłkarsko, jak też pokazał się z bardziej ludzkiej strony. Założył „Memphis Foundation”, która pomaga w Afryce głuchoniemym i niewidomym dzieciom. Zaczął udzielać się charytatywnie, poszukiwał też swoich korzeni w Ghanie. Jak później tłumaczył, do 23. roku życia nie interesował się tym, a chcąc wykreślić z życia swojego ojca, decydował się nosić na koszulce nie swoje nazwisko, lecz imię. – Moja afrykańska część dała mi wielką siłę, pochodzę z potężnego ludu Aszanti, jesteśmy wojownikami – deklarował później piłkarz, który podczas swoich wizyt w Ghanie zwracał także uwagę na wielkie nierówności społeczne i sytuację ludzi chorych i ubogich.

Piłkarska kariera Depaya nabrała rozpędu. Strzelał w klubie, trafiał dla reprezentacji, wciąż jednak coś stawało mu na drodze. Jak choćby w 2019 roku, gdy po znakomitym początku sezonu zerwał więzadła w kolanie. Pozbierał się jednak, wrócił do gry i znów czarował nie tylko we Francji, ale także w Lidze Mistrzów. Magii w jego występach było na tyle dużo, że Ronald Koeman ściągnął go do Barcelony.

Jednak nie Hiszpania

Początki Depaya w Barcelonie były obiecujące, jednak im dalej w las, tym bardziej robiło się ciemno. Brakowało regularności, przeszkadzały kontuzje, Holender ewidentnie nie odnalazł swojego miejsca w Katalonii. W klubie, któremu kibicował od dzieciństwa, nie spełnił marzeń o wielkiej karierze. Zagrał w 42 meczach, strzelił 12 goli i zmienił klub na madryckie Atletico. W stolicy Hiszpanii było jednak podobnie, a dodatkowo Memphis nie mógł znaleźć wspólnego języka z trenerem Diego Simeone. Ten miał mu zarzucać, że po kontuzji,

”””

Memphis Depay

Mój pierwszy dzień w Brazylii potwierdził, że Bóg chciał, żebym z wielu powodów znalazł się właśnie tutaj.



kosztem klubu chce lepiej przygotować się na mistrzostwa Europy i stracił zaufanie do holenderskiego napastnika. Depay na EURO faktycznie pojechał, ale nie zebrał tam zbyt dobrych recenzji, a turniej zakończył kontuzją. W sezonach 2022/23 i 2023/24 z powodu urazów musiał pauzować łącznie ponad 200 dni, opuszczając w tym czasie 33 mecze. To nie było to, czego szukał i w maju 2024 roku ogłoszono oficjalne rozstanie z Atletico. Memphis postanowił napisać zupełnie nowy rozdział swojej historii.

Joga Bonito

Gdy w październiku 2024 roku brazylijskie Corinthians Sao Paulo ogłosiło podpisanie kontraktu z Memphisem Depayem, wielu wróżyło mu koniec kariery. Brazylijska piłka ligowa hurtowo dostarczała zawodników Europie, jednak transfer w drugą stronę był rzadkością i niestandardowym rozwiązaniem. Może właśnie dlatego przenosiny do Ameryki Południowej okazały się dobrym pomysłem. Holender nazywał Brazylię „Mekką futbolu” i mówił o „autentycznej i prawdziwej piłce nożnej”, przeciwstawiając ją europejskiemu graniu. – W Europie panuje czasami tendencja do nadmiernego grania w przemyślany sposób. Są drużyny, które celowo wybierają granie w stylu defensywnym, które dużo myślą i czasami to zabija grę. Tutaj bawimy się i doświadczamy prawdziwych emocji w autentycznej piłce nożnej – tłumaczył swój wybór w wywiadzie dla „France Football”. Wsparcie fanów nowego klubu zaskarbił sobie już wcześniej, gdy dzień po przylocie do Brazylii pisał w mediach społecznościowych: „Mój pierwszy dzień w Brazylii potwierdził, że Bóg chciał, żebym z wielu powodów znalazł się właśnie tutaj”. Swoją wartość szybko potwierdził na boisku i grą w Corinthians przekonał do siebie selekcjonera, zdeklarowanego przeciwnika egzotycznych transferów. Zdaniem Ronalda Koemana ligowe rozgrywki w Brazylii to jednak zupełnie inna bajka niż choćby Arabia Saudyjska. W atmosferze gorących dyskusji i wątpliwości Depay znów pojawił się w kadrze narodowej i jak pokazują wyniki meczów kwalifika-

cyjnych, był to doskonały pomysł. Choć Memphis nie zawsze jest na boisku najlepszy, jest regularny, skuteczny i znów prowadzi Holandię w stronę mundialu.

Poza schematem

– Staram się doceniać to, kim jestem i jaki jestem. Trzeba kochać siebie i myślę, że takiej miłości często ludziom brakuje, by cieszyć się życiem – mówi Depay, kolejny raz wpisując się w obraz piłkarza poza schematami. W piłkę gra, bo sprawia mu to przyjemność. W lidze, w której jest wolny od taktycznych kajdanów i poważnych obowiązków w defensywie. W Brazylii ludziom nie przeszkadza, że równocześnie nagrywa piosenki i teledyski. Wydaje się, że jest wręcz odwrotnie, a piłkarz czuje się w tej kibicowskiej pasji jak ryba w wodzie. Jego ostatnia płyta nosi tytuł „Falandocom as Favelas”, czyli rozmowa z fawelami. W nagraniach bierze udział brazylijski artysta MC Hariel, a jeden z utworów jest poświęcony fanom Corinthians. Jak zwykle w przypadku tego piłkarza nie brakuje także kontrowersji, a dyskusję wzbudzają choćby jego wysokie premie, które w wiejskiej sytuacji finansowej klubu dla części fanów są bulwersujące. Depay znów jest jednak głuchy na krytykę, robi swoje, a odwiedzając biedne fawele, podbija serca kolejnych kibiców. – Można mnie zobaczyć jednego dnia w garniturze z ważnymi osobistościami, a następnego z ludźmi, którzy mają mniej możliwości. Wiem, że jeśli spędzę z nimi choćby godzinę, może ich to zainspiruje. Chcę tam pojechać i im pomóc – mówił mediom po tym, jak sfotografowano go w dzielnicach biedy. Z jednej strony zarzuca mu się, że za dużo zarabia i eksponuje swoje bogactwo, z drugiej kocha za to, że potrafi się dzielić i zamiast arabskiej fortuny wybrał grę w wymarzonej „Mekce futbolu”. To właśnie tam zaczęła się jego międzynarodowa kariera i dziś, gdy znów staje do boju w reprezentacyjnej koszulce, znów w tle rozbrzmiewają dźwięki brazylijskiej samby.

PIOTR CHOŁDRYCH

Kwaśna pomarańcza

TO NAWET MA W SOBIE PEWIEN UROK.
NOSTALGICZNE WSPOMINANIE POZYTYWNYCH PRZEŻYĆ
Z DAWNYCH LAT. BO PRZECIEŻ KTO Z NAS NIE LUBI
TAKICH ROMANTYCZNYCH PODRÓŻY W PRZESZŁOŚĆ...?
I CO DO ZASADY NIE MA W TYM NIC ZŁEGO,
ALE W PRZYPADKU SPORTU, A SZCZEGÓLNIE FUTBOLU,
PRZED WSZYSTKIM LICZY SIĘ TO, CO TU I TERAZ.
A FAKTY SĄ TAKIE, ŻE RYWALIZACJA REPREZENTACJI POLSKI
Z HOLENDRAMI JEST WYJĄTKOWO KWAŚNA,
NICZYM NIEDOJRZAŁA JESZCZE POMARAŃCZA,
TAK JEDNOZNACZNIE KOJARZĄCA SIĘ Z NASZYM
NAJBLIŻSZYM RYWALEM W KWALIFIKACJACH
DO MISTRZOSTW ŚWIATA 2026.



To już blisko 47 lat – właśnie tyle kibice naszej drużyny narodowej czekają na, nomen omen, słodki smak zwycięstwa nad ekipą „Oranje”. Po raz ostatni biało-czerwoni tej niecodziennej, z naszej perspektywy, sztuki dokonali 2 maja 1979 roku, kiedy to w kwalifikacjach do EURO 1980 zwyciężyli 2:0 na Stadionie Śląskim w Chorzowie, po golach Zbigniewa Bońka i Włodzimierza Mazura z karnego. I choć ostatecznie to ekipa z Beneluksu pojechała na turniej do słonecznej Italii (po remisie 1:1 w Amsterdamie wyprzedziła Polaków o punkt), w najczarniejszych snach żaden z kibiców nad Wisłą nie przypuszczał, że na kolejną wygraną z tym przeciwnikiem przyjdzie czekać aż tak długo. Blisko pół wieku niepowodzeń przekłada się bowiem na sześć remisów i aż osiem porażek.

POMARAŃCZOWA ŚCIANA

Z taką metaforyczną przeszkodą reprezentacja Polski trzykrotnie zderzyła się w drodze do europejskiego czempionatu. Po tym, jak „Oranje” pozbawili nas marzeń o udziale w turniejach w 1976 w Ju-

gosławii i wspomnianym 1980 roku we Włoszech, los ponownie skojarzył nas niespełna osiem lat później. Tym razem turniej zaplanowano w RFN, które każdemu kibicowi w kraju kojarzył się przecież z historycznym mundialem 1974. Trzeba jednak przyznać, że tym razem kwalifikacje biało-czerwonym zupełnie nie wyszły, choć zaczęły się całkiem udanie. Po pokonaniu w Poznaniu Grecji 2:1 podopieczni Wojciecha Łazarka udali się do Amsterdamu, gdzie niespodziewanie wyrwali punkt faworyzowanym gospodarzom. W rozgrywanym w strugach ulewnego deszczu spotkaniu tacy wirtuozi futbolu, jak Marco van Basten, Ronald Koeman czy Ruud Gullit, nie byli w stanie pokonać dobrze dysponowanego Jacka Kazimierskiego. Ostatecznie jednak to Holendrzy pewnie zapewnili sobie pierwsze miejsce w grupie, pojechali na mistrzostwa, na których wywalczyli jedyny tytuł w swojej historii. Polacy w kwalifikacjach zajęli dopiero czwartą pozycję, ustępując jeszcze Grekom i Węgrom. W ośmiu spotkaniach zanotowali zaledwie trzy wygrane i ponieśli tyle samo porażek. Ostatnią, na zakończenie eliminacji, 0:2 na stadionie Górnika w Zabrze właśnie z „Pomarańczowymi”.

BEZ BILETÓW ZA OCEAN

O ile w czasach PRL Holendrzy skutecznie wybijali nam z głów marzenia o pierwszym w historii wyjeździe na mistrzostwa Europy, o tyle już po przemianach ustrojowych w naszym kraju, na początku lat 90. XX wieku, pozbawili nas złudzeń w kwestii powrotu po ośmiu latach na mundial. W 1994 roku organizatorem mistrzostw świata były Stany Zjednoczone, a w kwalifikacjach znów trafiliśmy na niewygodnego rywala z kraju wiatraków. Jeszcze przed meczami o punkty, w 1991 roku, zagraliśmy towarzysko w Eindhoven, gdzie byliśmy bardzo blisko odniesienia czwartego w historii i pierwszego od przeszło dekady zwycięstwa. Gdyby nie gol w doliczonym czasie niezawodnego Dennisa Bergkampa, zespołowi Andrzeja Strejlaua udałooby się pokonać aktualnych mistrzów Europy. A tak spotkanie

zakończyło się remisem 1:1. Niewiele ponad rok później nerwowe minuty kibice przeżywali tym razem w Rotterdamie. W drugiej kolejce eliminacji MŚ '94, po niespełna pół godziny gry, prowadziliśmy sensacyjnie 2:0 po golach Marka Koźmińskiego i Wojciecha Kowalczyka. Wybawcą gospodarzy tym razem okazał się Peter van Vossen, który tuż przed przerwą i tuż po niej, dwukrotnie wpisał się na listę strzelców. Późniejszy przebieg rywalizacji szybko wyłączył nas z batalii o awans, o który do samego końca walczyli Norwegowie, Holendrzy i Anglicy. W ostatniej kolejce grający o honor Polacy podejmowali rywali z Beneluksu w Poznaniu, który został opanowany przez falę pomarańczowych kibiców. Do awansu gościom wystarczał remis, ale ku uciesze około 15 tysięcy swoich kibiców, którzy na obiekcie Lecha całkowicie zdominowali gospodarzy, zwyciężyli 3:1 i mogli rozpocząć świętowanie.





RAZ NA BLISKO... 14 LAT

Przyzwyczajeni do polsko-holenderskich potyczek kibice mogli czuć się nieco nieswojo, kiedy od opisywanych wcześniej kwalifikacji do mundialu 1994 przez blisko półtorej dekady z Holendrami zmierzaliśmy się zaledwie... raz. I to w dodatku towarzysko. Do konfrontacji doszło na neutralnym terenie w szwajcarskiej Lozannie. My byliśmy po nieudanych kwalifikacjach do EURO 2000. Nasi rywale odliczali dni do startu imprezy, której wraz z Belgią byli współgospodarzami i wiązali z nią olbrzymie nadzieje. Spotkanie z drużyną prowadzoną przez Jerzego Engela było dla „Oranje” próbą generalną. Wybór rywala padł na biało-czerwonych, ponieważ selekcjoner Frank Rijkaard najwyraźniej dostrzegał w naszej grze pewne podobieństwa do Czechów, z którymi Holendrzy mierzyli się na inaugurację mistrzostw. Biorąc pod uwagę fakt, że nasi południowi sąsiedzi przystępowali do turnieju jako aktualni wicemistrzowie Europy, analogia wydawała się nieco na wyrost, co widać było również na boisku, na którym „Pomarańczowi” zwyciężyli pewnie 3:1. Honorową bramkę dla naszej drużyny zdobył Paweł Kryszalowicz.

ZAMIANA RÓL



Minęło 16 lat i role się odwróciły. To reprezentacja Polski pod wodzą Adama Nawałki, w czerwcu 2016 roku szykowała się do EURO we Francji (na którym okazała się jedną z rewelacji), a Holendrzy po katastrofie w kwalifikacjach nie zdołali się zakwalifikować do turnieju nad Sekwaną. Nie do końca wiadomo, czy nieco zardzewiała „Mechaniczna pomarańcza” miała imitować Irlandię Północną, Niemcy czy może Ukrainę, które czekały na nas w fazie grupowej. Fakty są jednak takie, że nieco ostudziła rozgrzane głowy tych, którzy w biało-czerwonych widzieli jednego z faworytów zbliżającego się czempionatu. Goście zwyciężyli 2:1, a na uwagę szczególnie zasługiwał fakt, jak skutecznie powstrzymali kapitana i lidera naszej drużyny – Roberta Lewandowskiego, który musiał się mierzyć m.in. z przyszłą opoką defensywy Liverpoolu, a w tym czasie zawodnikiem Southamptonu – Virgilem van Dijkem.



W LIDZE NARODÓW

Biorąc pod uwagę historię potyczek Polaków z Holendrami, wszystko wróciło „do normy” częstych spotkań o punkty za sprawą utworzenia Ligi Narodów UEFA. Z dotychczasowych czterech edycji nowych rozgrywek z „Pomarańczowymi” spotkaliśmy się w fazie grupowej dwukrotnie. Najpierw w edycji 2020-2021, w której doznaliśmy dwóch porażek: na otwarcie zmagania w Amsterdamie 0:1 i na zakończenie w Chorzowie 1:2. Trzeba przypomnieć, że w obu przypadkach konfrontacji z silnym rywalem nie mogli na stadionie celebrować polscy kibice z powodu panującej pandemii COVID-19. Zupełnie inną otoczkę miały starcia rozegrane w 2022 roku. Fani mogli już wypełnić stadiony, a ci, którzy z Polski wybrali się do Rotterdamu, mogli cieszyć się z remisu 2:2. Co ciekawe, po meczu na słynnym De Kuip to biało-czerwoni mogli czuć lekki niedosyt, bo na stadionie, na którym na co dzień występuje Feyenoord, prowadzili dwoma bramkami. Rewanż na PGE Narodowym w Warszawie miał już zdecydowanie bardziej jednostronny przebieg, a zespół legendarnego trenera Louisa van Gaala zwyciężył pewnie 2:0.



TEN JEDYNY RAZ

W ponad 58-letniej historii polsko-holenderskiej rywalizacji tylko raz zdarzyło się, aby obie reprezentacje spotkały się na turnieju finałowym mistrzostw Europy lub mistrzostw świata. Miało to miejsce przed rokiem, kiedy reprezentacja pod wodzą Michała Probierza zakwalifikowała się do EURO w Niemczech poprzez baraż, przez co zajęła miejsce w niezwykle silnej grupie z Austrią, Francją i Holandią właśnie, z którą zmierzyła się na otwarcie zmagania. Dla nikogo nie było tajemnicą, że to zespół prowadzony przez Ronalda Koemana był zdecydowanym faworytem, tym bardziej, że biało-czerwoni musieli sobie radzić bez kontuzjowanego Roberta Lewandowskiego. A jednak nasi piłkarze postawili na otwarty futbol i przy odrobinie szczęścia mogli sprawić niespodziankę. Dość powiedzieć, że to Polacy prowadzili po bramce Adama Buksy, a decydujący gol na 2:1 autorstwa Wouta Weghorsta padł dopiero na kilka minut przed końcowym gwizdkiem.



Można sobie wyobrazić lepszego rywala na początek pracy z reprezentacją Polski, szczególnie w wyjazdowym meczu kwalifikacji do mundialu. Jan Urban jednak nie mógł wybrzydzać i mimo że czas na pracę z zespołem przed swoim debiutem w roli selekcjonera mógł liczyć bardziej w godzinach niż dniach, skupił się na realizacji zadania. Było nim dobre zaprezentowanie się w Rotterdamie i postaranie o sprawienie niespodzianki. I choć zgodnie z oczekiwaniami mecz przebiegał pod dyktando gospodarzy (którzy mieli blisko 70 procent posiadania piłki), Polacy byli skuteczni w defensywie i potrafili zadać jeden skuteczny cios. I trzeba przyznać, że przy okazji zrobili to w spektakularny sposób. Atomowe uderzenie Matty'ego Casha było ozdobą spotkania, a wywalczony na gorącym terenie punkt wlał w serca kibiców sporo optymizmu przed kluczowym w kwestii rywalizacji o udział w barażach meczem z Finlandią w Chorzowie, zaplanowanym trzy dni później.

PIOTR KUCZKOWSKI



**BILANS
21 MECZÓW
Z HOLANDIĄ:**

**3 ZWYCIĘSTWA POLSKI
8 REMISÓW
10 PORAŹEK**

BRAMKI – 21:31

KADRA REPREZENTACJI HOLANDII NA MECZE Z POLSKĄ I LITWĄ

BRAMKARZE

Mark Flekken (Bayer Leverkusen)

Robin Roefs (Sunderland AFC)

Bart Verbruggen (Brighton & Hove Albion FC)

OBROŃCY

Nathan Ake (Manchester City FC)

Virgil van Dijk (Liverpool FC)

Denzel Dumfries (Inter Mediolan)

Lutsharel Geertruida (Sunderland AFC)

Quilindschy Hartman (Burnley FC)

Jan Paul van Hecke (Brighton & Hove Albion FC)

Matthijs de Ligt (Manchester United FC)

Jurriën Timber (Arsenal FC)

Micky van de Ven (Tottenham Hotspur FC)

POMOCNICY

Frenkie de Jong (FC Barcelona)

Ryan Gravenberch (Liverpool FC)

Justin Kluivert (AFC Bournemouth)

Tijjani Reijnders (Manchester City FC)

Jerdy Schouten (PSV Eindhoven)

Xavi Simons (Tottenham Hotspur FC)

Quinten Timber (Feyenoord Rotterdam)

Luciano Valente (Feyenoord Rotterdam)

NAPASTNICY

Memphis Depay (SC Corinthians Paulista)

Cody Gakpo (Liverpool FC)

Emmanuel Emegha (RC Strasbourg)

Noa Lang (SSC Napoli)

Donyell Malen (Aston Villa FC)





ON, NAPASTNIK
AMIKI WRONKI, STAWIAJĄCY
DOPIERO PIERWSZE KROKI
W REPREZENTACJI
POLSKI, A WOKÓŁ NIEGO GWIAZDY
ŚWIATOWEGO FORMATU. WŚRÓD
NICH M.IN. PRZYSZŁY KRÓL STRZELCÓW
MISTRZOSTW EUROPY W 2000 ROKU
– PATRICK KLUIVERT. TEN SAM, KTÓRY
ZDOBYŁ DWIE BRAMKI W MECZU ZAKOŃCZONYM
ZWYCIĘSTWEM HOLANDII 3:1. RYWAŁEM „ORANJE”
BYLI WÓWCZAS BIAŁO-CZERWONI W SKŁADZIE
Z PAWŁEM KRYSZAŁOWICZEM, AUTOREM JEDYNEGO
TRAFIENIA DLA KADRY JERZEGO ENGELA.

„Kryształowy” gol z Holandią

Sezon 1999/2000 właśnie dobiegł końca. Reprezentacja Polski, prowadzona przez Jerzego Engela, rozgrywa kolejny mecz towarzyski z rywalem z najwyższej półki. Po Hiszpanii i Francji (w międzyczasie były starcia z Węgrami i Finlandią) przyszedł czas na ekipę „Oranje”, w której szeregach roi się od ówczesnych ikon futbolu. Engel dopiero sposobił się do budowy reprezentacji, która później w świetnym stylu przejdzie przez eliminacje do mundialu 2002. Trener w towarzyskim spotkaniu z Holandią postanowił zaufać w ataku grającemu na co dzień w Excelsiorze Mouscron Marcinowi Żewłakowowi oraz strzelcowi jedenastu goli w rozgrywkach polskiej Ekstraklasy na przełomie 1999 i 2000 roku w barwach Amiki Wronki – Pawłowi Kryształowiczowi.

Kryształowicz rozgrywał piąty mecz w koszulce z orzełkiem na piersi. I w ten ciepły czerwcowy wieczór na Stade Olympique de la Pontaise, w obecności kilku tysięcy widzów, zaliczył pierwsze trafienie w drużynie narodowej. Pokonał nie byle kogo, bo Edwina van der Sara, w tamtym momencie jednego z najlepszych golkiperów na Starym Kontynencie, strzegącego dostępu do bramki Juventus FC. Wcześniej van der Sar grał w Ajaksie AFC, potem w Manchesterze United.

Kryształowicz gola strzelił w 38. minucie. – Udało mi się dobić strzał Tomka Rząsy – sięga pamięcią w przeszłość „Kryształ”. Rząsa, któremu w tempo zagrał Piotr Świerczewski, zmusił van der Sara do niezbyt dobrej interwencji. Na odbitą futbolówkę czekał napastnik Amiki. Ten nie zastanawiał się długo, uderzył po ziemi i wyrównał stan rywalizacji. – Czułem ogromną radość, że mogłem pokonać kogoś takiego jak van der Sar, w meczu z takim przeciwnikiem, gdzie pełno piłkarzy światowego formatu. Satysfakcja była tym większa, że doczekałem się debiutanckiej bramki w kadrze. Gol nie do

zapomnienia. Czy Edwin to najlepszy bramkarz, jakiego kiedykolwiek pokonałem? Do tego grona zaliczyłbym jeszcze Jerzego Dudka. Jurek swego czasu był najlepszym piłkarzem w Holandii, przeszedł dobrą szkołę fachu. Uczył się rzemiosła bramkarskiego od czołowej nacji futbolu – dodaje Kryształowicz.

Mecz z Polską był dla Holendrów etapem przygotowań do EURO 2000.



Polacy akurat przebywali na krótkim zgrupowaniu w Szwajcarii. W pierwszej połowie kadra Engela postawiła się faworytowi. W drugiej odsłonie ten potwierdził wyższość, a dwie bramki zdobył Patrick Kluivert. W składzie Holendrów asy nad asami – na skrzydłach Boundewijn Zenden i Dennis

Bergkamp. W środku pola Aron Winter, Phillip Cocu oraz Clarence Seedorf. W obronie Michael Reiziger, Jaap Stam, Frank de Boer i Giovanni van Bronckhorst. Kilka tygodni później Holendrzy zajęli 3. miejsce na EURO – turnieju, który organizowali razem z Belgią.

– Te wszystkie nazwiska mówią same za siebie. Ogromna siła! To przyjemność móc rywalizować z piłkarzami



takiego pokroju. Tamta Holandia była moim zdaniem lepsza od obecnej. Wtedy należeli do absolutnego topu, nie tyle Europy, ile całego świata. W ich grze rzucała się w oczy przede wszystkim duża pewność siebie. Zнали swoją wartość, biła od nich wiara we własne możliwości. Pod

kątem technicznym każdy z Holendrów prezentował najwyższy poziom. Obroncy? Jeden lepszy od drugiego, nie było wśród nich słabego, dlatego trudno mi wskazać, przeciwko któremu defensorowi grało mi się w tamtym spotkaniu najtrudniej – opowiada nam Paweł Kryształowicz. 4 czerwca 2000 roku okazał się dniem przełomu reprezentacji Polski, który nastąpił dzięki Kryształowiczowi. – Odczarowałem serię naszej kadry – ponad 600 minut bez gola – mówi. Niefortunna seria biało-czerwonych trwała wówczas niespełna rok.

„Kryształ” do swojego reprezentacyjnego dorobku bramkowego dołożył jeszcze dziewięć trafień. Przygodę z kadrą zakończył na 33 meczach i 10 trafieniach. Zdobył bramkę na mundialu przeciwko USA (2002 rok). W pojedynku z Wyspami Owczymi trafił czterokrotnie – w tym przypadku zaliczył najszybszy hat-trick w historii reprezentacji Polski. Na strzelenie trzech goli potrzebował niespełna czterech minut.

O ile dla Kryształowicza spotkanie sprzed 25 lat ma wymiar historyczny, o tyle dla jego kolegów z kadry – Jerzego Dudka, Tomasza Iwana oraz Tomasza Rzęsy miało wymiar ambicjonalny. Iwan, Dudek i Rzęsa w trakcie towarzyskiego starcia z Holendrami reprezentowali barwy odpowiednio PSV (jeszcze, bo w lipcu przeniósł się do Trabzonsporu – Iwan) oraz Feyenoordu Rotterdam (Rzęsa i Dudek). – Do dziś kumpluję się z Jurkiem Dudkiem, Jackiem Krzynówkiem i Tomkiem Rzęsą. Razem wchodziliśmy do pierwszej reprezentacji – podsumowuje Kryształowicz, który w kadrze pracował z czterema selekcjonerami: Januszem Wójcikiem, Jerzym Engelem, Zbigniewem Bońkiem oraz Pawłem Janasem. Z tym drugim u sterów kadry zapoczątkował rozdział: gole w reprezentacji. Właśnie z Holandią. W 2000 roku.

PIOTR WIŚNIEWSKI

W Ta'qali nasi



już wygrywali



PIĘĆ MECZÓW, PIĘĆ ZWYCIĘSTW, W BRAMKACH 15:0 DLA POLSKI. W KONFRONTACJACH Z MALTĄ NASZA DRUŻYNA MOŻE POCHWALIĆ SIĘ ZNAKOMITYM BILANSEM. OKAZJA DO JEGO POPRAWIENIA NADARZY SIĘ 17 LISTOPADA NA STADIONIE W TA'QALI, NA KTÓRYM BIAŁO-CZERWONI DWUKROTNI JUŻ Z GOSPODARZAMI GRALI. BYŁO TO JEDNAK DOSYĆ DAWNO TEMU, BO W 1999 I 2003 ROKU. W SUMIE MIERZYLIŚMY SIĘ Z MALTAŃCZYKAMI NA ICH TERENIE TRZY RAZY. PREMIEROWE STARCIE MIAŁO DOBRE, ALE I ZŁE STRONY...

Pod gradobicie

Jeżeli spojrzeć na sytuację tylko z tej drugiej strony, można byłoby odnieść wrażenie, że Maltańczycy nie należą do zbyt gościnnych. Jednakże – mówiąc kolokwialnie – nie należy mylić w tym przypadku dwóch systemów walutowych. Ludzie zamieszkujący tę piękną wyspę słyną z serdeczności i gościnności, są również bardzo pozytywnie nastawieni do turystów odwiedzających ich kraj. Z kibicami bywa różnie, o czym polscy piłkarze przekonali się w trakcie pierwszej konfrontacji z Maltą. Premierowe spotkanie odbyło się 7 grudnia 1980 roku. W La Valetcie biało-czerwoni inaugurowali kwalifikacje do mundialu w Hiszpanii. Do stolicy Malty polski zespół przyleciał bez czterech zawodników z podstawowego składu.

Spotkanie na Gzira Stadium długo nie układało się po myśli biało-czerwonych. Polacy bili głową w maltański mur, a skruszyć go udało się dopiero w 2. połowie. W 57. minucie do siatki trafił Włodzimierz Smolarek. Już wtedy zaczęło się robić gorąco wśród miejscowej publiczności. Gdy 20 minut później Leszek Lipka podwyższył prowadzenie, w kierunku polskich piłkarzy poleciały z trybun pomarańcze, cytryny oraz kamienie. – Teraz jest dosyć dziwna sytuacja... Konie mamy, proszę państwa, na stadionie Malty. Trzy zmęczone już życiem rumaki, policja. Ciężka to będzie sytuacja. Kamienie w kie-

runku... Uciekają nasi zawodnicy rezerwowi, trenerzy. Gdybyśmy wiedzieli, uzbroilibyśmy Kuleszę i resztę towarzystwa siedzącego poza boczną linią w specjalne ochronne stroje i kaski – relacjonował na żywo Jan Ciszewski, legendarny komentator TVP.



Jako że sytuacja eskalowała i robiło się coraz niebezpieczniej, jugosłowiański arbiter Dušan Maksimović zakończył zawody w 77. minucie, przy wyniku 2:0. Był to ostatni mecz trenera Ryszarda Kuleszy w roli selekcjonera, który po powrocie do kraju podał się do dymisji.

Bohater ostatniej akcji

Po ponad 18 latach od tamtych wydarzeń biało-czerwoni ponownie zmierzyli się z Maltą na jej terenie. Spotkanie rozgrywane na National Stadium w Ta'Qali miało charakter towarzyski. Na szczęście obyło się bez podobnych „atrakcji”, jak w 1980 roku. Tym razem byliśmy świadkami innych – tych piłkarskich. I bynajmniej nie chodzi o niesamowite popisy Polaków, wirtuozerie w grze etc. Ale, po kolei.

Rok 1999 reprezentacja Polski rozpoczęła od zgrupowania na Malcie, gdzie przygotowywała się do czekających ją starć z Anglią i Szwecją w kwalifikacjach do EURO 2000. Oprócz treningów, drużynę prowadzoną przez Janusza Wójcika czekały dwa sparingi

– w tym jeden z gospodarzami. 3 lutego w Ta'Qali przekonaliśmy się, że forma kadrowiczów była... daleka od oczekiwanej. Rywale mogli nawet sprawić niespodziankę. Z opresji wyszliśmy obronną ręką. Za pierwszym razem Polaków uratował Adam Matysek, a za drugim... słupek. Ostatecznie udało się wygrać 1:0, po голу głową Tomasz Kłosa w ostatniej akcji meczu.

Ligowcy na czwórkę

Trzecie w historii wyjazdowe spotkanie z Maltą odbyło się 11 grudnia 2003 roku. Kadra trenera Pawła Janasa, który jako piłkarz uczestniczył w pamiętnym „gradobicu” na Gzira Stadium 23 lata wcześniej, udała się na położoną nad Morzem Śródziemnym wyspę, by w dogodnych warunkach zagrać dwa sparingi. Biało-czerwoni nie awansowali do mistrzostw Europy i w kolejnych miesiącach (do września 2004) czekała ich seria meczów towarzyskich.

Przedostatni sprawdzian w 2003 roku wypadł okazale. Do starcia z Maltą reprezentacja Polski przystąpiła po trzech zwycięstwach z rzędu – w tym w towarzyskiej potyczce z Włochami (3:1) w Warszawie. Areną zmagania z 11 grudnia ponownie był stadion w Ta'Qali. Trener Janas posłał do boju skład złożony z ligowych graczy, w którym znalazło się aż siedmiu debutantów. Pomimo braku zgrania Polacy gładko poradzili sobie z niżej notowanym rywalem, choć gole zaczęli strzelać dopiero po przerwie. Wygraną 4:0 zapewnili Jarosław Bieniuk, Sebastian Milla, Adrian Sikora i Marcin Burkhardt. Co ciekawe, dla każdego z nich były to premierowe bramki w reprezentacji. Dla Bieniuka i Sikory zresztą jedyne.

Po blisko 22 latach National Stadium w Ta'Qali ponownie ugości drużynę biało-czerwonych. Stawka pojedynku będzie jednak o wiele wyższa – punkty kwalifikacji do mistrzostw świata 2026. Cel może być tylko jeden – zwycięstwo, najlepiej bez straty gola. Warto też, niejako przy okazji, podtrzymać znakomitą passę z reprezentacją Malty. W końcu w Ta'Qali nasi już wygrywali.

ADRIAN WOŹNIAK



Irvin Cardona

– Francuz, który zdobył serca Maltańczyków

DO PEWNEGO MOMENTU WYDAWAŁO SIĘ, ŻE FRANCJA JEST MU PISANA. W TYM KRAJU SIĘ PRZECIEŻ URODZIŁ, ROZWINĄŁ PIŁKARSKO, WYSTĘPOWAŁ W MŁODZIEŻOWYCH REPREZENTACJACH. ALE OD NIEDAWNA GRA W INNEJ REPREZENTACJI. CHODZI O MALTE, KTÓREJ PRZYCHYLNOŚĆ ZYSKAŁ DZIĘKI SWOIM KORZENIOM. OKAZAŁO SIĘ BOWIEM, ŻE IRVIN CARDONA MA MALTAŃSKIE POCHODZENIE.





Możliwość występów w drużynie narodowej tego wyspiarskiego państwa Cardona zawdzięcza swojemu dziadkowi. Gdy Maltańska Federacja Piłkarska (MFA) rozpoczęła projekt poszukiwania piłkarzy z korzeniami sięgającymi wyspy, oddelegowane do tego osoby natrafiły na Cardonę. Ze znalezionych dokumentów rodzinnych wynikało, że ze względu na bliskie pokrewieństwo z jednym z członków rodziny piłkarz ma prawo, według statusu FIFA, ubiegać się o grę dla reprezentacji Malty. Nie zmienia tego fakt, że wcześniej występował we francuskich kadrach młodszych roczników. W 2025 roku FIFA potwierdziła nowy status 28-latkę – od tej pory nic już nie stoi na przeszkodzie, by ten mógł oficjalnie reprezentować barwy innego kraju.

Cardona, piłkarz AS Saint-Etienne, debiutu w „nowej” kadrze doczekał się 4 września tego roku. Pięć dni później strzelił premierowego gola w reprezentacji Malty przeciwko San Marino. Poza tym dostał czerwoną kartkę i jeszcze przed przerwą musiał opuścić boisko. – Może nie jest to idealny scenariusz, ale przynajmniej wszyscy zapamiętają mój debiutancki gol – żartował.

Jego kariera to już jednak bardziej poważna sprawa. Pierwsze lata seniorskiego futbolu spędził w AS Monaco. W CV ma nawet mistrzostwo Francji za sezon 2016/2017. Udział Cardony w tym sukcesie był jednak znikomy – ledwie trzy gry, ale nie ma co się dziwić, zważywszy na konkurencję w zespole. W ataku ekipy z Księstwa Monako błyszczeli Kylian Mbappe oraz Radamel Falcao. Na skrzydle szalał Bernardo Silva, w środku stabilizację zapewniał Joao Moutinho. Ważną postacią drużyny był w tamtym czasie Kamil Glik. Cardonie trudno było się przebić, więc szukał piłkarskiego spełnienia gdzie indziej – najpierw w Cercle Brugge, następnie w Stade Brestois 29. Miał okazję sprawdzić się w Bundeslidze (Augsburg), La Liga (Espanyol). Po okresie wypożyczeń do Saint-Etienne w końcu został piłkarzem tego ostatniego klubu, gdzie występuje do teraz. W poprzednim sezonie rywalizował w Ligue 1, obecnie występuje na drugim poziomie rozgrywkowym we Francji. W trakcie gry w Belgii zyskał przydomek „Super Cardona”, bo jego gole dały awans Cercle do ekstraklasy. Z kolei w Breście dał się poznać jako specjalista od efektownych bramek. W nie-





tuzinkowy sposób udało mu się strzelić kilka goli. Media społecznościowe na całym świecie obiegło trafienie Cardony z meczu z Dijon FCO w 3. kolejce sezonu 2020/2021, kiedy w jednej akcji wykazał się strzeleckim kunsztem oraz ekwilibrystycznymi umiejętnościami. To był strzał z woleja rzadko spotykany na boiskach. Nic więc dziwnego, że tamto efektowne trafienie zostało nominowane do gola całych rozgrywek.

Dziś kontynuuje misję napastnika w klubie ze środkowo-wschodniej Francji. Ten rok może uznać, pod względem indywidualnych statystyk, za dobry, od stycznia strzelił bowiem na ligowych stadionach siedem goli, z czego pięć w Ligue 1 oraz dwa w Ligue 2. – Nie zawsze idziesz prostą drogą na szczyt. Czasem musisz zjechać boczną ścieżką, żeby znaleźć swoje miejsce – mówił Cardona w momencie podpisywania kontraktu z Saint-Entienne. Do powyższych statystyk dołożył pięć asyst. No i nie zapominajmy o trafieniu w kadrze Malty. Na pewno dla niego ta bramka będzie niezapomniana, bo pierwsza w karierze, odkąd reprezentuje barwy wyspiarskiego kraju. W dodatku w komplecie z czerwoną kartką. Swoją dotychczasową karierę z pewnością może zaliczyć do ciekawych, od niedawna pojawił się także wątek reprezentacyjny, co sprawia, że przygoda Cardony z piłką jest jeszcze bardziej fascynującą podróżą dla niego. I tak też o niej mówi. – Były trudne momenty, ale zawsze zachowywałem wiarę. Futbol to wloty i upadki. Najważniejsze, by iść dalej. Nie jestem zawodnikiem, który dużo mówi. Wolę pokazać na boisku, ile jestem wart. Chcę zdobywać ważne bramki i zostawić po sobie ślad wszędzie, gdzie gram – podkreślał w wywiadach. Jego karierę podaje się na Malcie jako wzór i inspirację dla innych. Choć w Cardonie więcej z Francuza, to jednak w swojej nowej ojczyźnie zawładnęła sercami kibiców. I może przy tym uczyć Maltańczyków, że każde doświadczenie pozwala w realizacji najbardziej ambitnych planów. Takie lekcje sam pobrał kiedyś w Księstwie Monako. – W Monako uczysz się bardzo szybko. Kiedy trenujesz z Falcao i Mbappé, mając 19 lat, zaczynasz rozumieć, czym naprawdę jest najwyższy poziom – tłumaczył.

PIOTR WIŚNIEWSKI

Rycerska twierdza do zdobycia

MALTA MA NIESAMOWICIE BOGATĄ HISTORIĘ, FASCYNUJĄCE ZABYTKI I PIĘKNE NABRZEŻE. SZCZYCI SIĘ WSPANIAŁĄ TWIERDZĄ, NAJSTARSZYM BUDOWLAMI W EUROPIE, PRZEPYSZNĄ KUCHNIĄ I BOGATYMI TRADYCJAMI, KTÓRE JEDNAK NIE DOTYCZĄ... FUTBOLU. GRA W PIŁKĘ WCIAŻ JEST TU PRZEDE WSZYSTKIM ROZRYWKĄ AMATORÓW.

Od Fenicjan do Joannitów

Republika Malty to wyspiarskie państwo-miasto położone na Morzu Śródziemnym około 80 km od włoskiego wybrzeża. Historia ludzkiego osadnictwa sięga tam kilku tysięcy lat wstecz, a megalityczne świątynie z czwartego tysiąclecia p.n.e. są uważane za najstarsze obecnie budowle na naszym kontynencie. Wyspa, tak jak dla dzisiejszych piłkarskich rywali, zawsze stanowiła łakomy kąsek. Rządzili nią Fenicjanie, Kartagińczycy czy Rzymianie, a w XVI wieku habsburski cesarz przekazał ją zakonowi Joannitów. Rycerski Zakon Szpitalników św. Jana, z Jerozolimy, Rodos i Malty po druzgocących klęskach obronił się przed Turkami tylko na Malcie. Po tamtym oblężeniu z 1665 roku wyspę zamieniono na rycerską twierdzę, która przez kolejnych 200 lat rosła w siłę i bogactwo. Jej nową stolicę nazwano Valetta, na cześć wielkiego mistrza zakonu – Jeana Parisot de la Valette.

Narodziny futbolu

Czasy świetności maltańskich rycerzy minęły, gdy Maltę zdobyły wojska Napoleona Bonaparte, a po nich wyspa trafiła pod opiekę Brytyjczyków. Po kongresie wiedeńskim stała się kolonią tego imperium. Wtedy po raz pierwszy zawitał tu przywieziony przez Brytyjczyków futbol. Tak jak w wielu innych krajach, jak Argentyna czy Urugwaj, to właśnie Anglicy,

Szkoci, Walijczycy i Irlandczycy zaszczepili piłkę nożną na nowej ziemi. Początkowo była to jedynie forma rozrywki dla stacjonujących na wyspie żołnierzy, jednak z czasem, wraz z kształtowaniem się dokładniejszych przepisów gry i rozwojem tej dyscypliny, na Malcie zaczęły powstawać pierwsze kluby, w których



grali także miejscowi. Debiutanckie mistrzostwo Malty zdobyła założona w 1894 roku Floriana FC, w barwach której grali zarówno lokalni mieszkańcy, jak i brytyjscy żołnierze. Ten pierwszy historyczny tytuł został wywalczony w 1910 roku i od tego czasu miłość do futbolu rozwija się na wyspie w oparciu o kluby z brytyjskimi korzeniami i nazwami. Grają tu Spartans, Hibernians, Wanderers, United czy Lions, wciąż sprawiając, że to właśnie piłka nożna jest najpopularniejszym sportem na Malcie. Jej poziom wciąż jest jednak daleki od futbolu kontynentalnych sąsiadów.

Gram, bo lubię

W lokalnych, większych lub mniejszych klubach oraz akademiach gra i trenuje wielu miłośników kopania piłki. Kraj liczy sobie jednak niewiele ponad pół miliona mieszkańców, więc nawet przy dużym zamiłowaniu do sportu wciąż jest to, w porównaniu do piłkarskich mocarstw naszego kontynentu, bardzo mało. W piłkę gra się tu wciąż bardziej dla przyjemności niż dla pieniędzy, a rodowitych maltańskich piłkarzy w zagranicznych ligach, nawet na tych niższych poziomach rozgrywkowych, jest jak na lekarstwo. W reprezentacji są za to Maltańscy urodzeni w Argentynie, Nigerii

czy we Francji. Osiągnięciem kadrowiczów jest dziś gra w drugoligowych francuskich klubach AS Saint-Etienne i Stade Reims czy w szwajcarskim FC Sion. Reprezentanci Malty z tych drużyn to jednak w komplecie piłkarze, dla których Malta stała się ojczyzną z wyboru, nie wychowankowie lokalnych akademii.

Liga trochę inaczej

Na Malcie obowiązuje ciekawy i zarazem unikatowy system rozgrywek, w którym na najwyższym szczeblu rywalizuje 12 drużyn. Po rundzie otwarcia zespoły dzielą się na dwie grupy, a po rozegraniu kompletu spotkań następuje runda zamknięcia, także z podziałem po pierwszej fazie. Kwestię mistrzostwa kraju i miejsc w kwalifikacjach europejskich pucharów rozstrzyga faza play-off, w której grają najlepsze drużyny z obydwu rund. Po tytuł może zatem sięgnąć klub, który nie wygrał żadnej z wcześniejszych faz rozgrywek i aktualni mistrzowie kraju, czyli Hamrun Spartans, są tego świetnym przykładem. Rywal Jagiellonii z Ligi Konferencji zajmował odpowiednio piąte i drugie miejsce, ale w ostatecznej rozgrywce pokonał zwycięzców zarówno pierwszej,





jak i drugiej części rozgrywek, sięgając po mistrzostwo Malty. W barwach Spartans gra podstawowy bramkarz reprezentacji kraju – Henry Bonello czy ukarany czerwoną kartką w meczu Ligi Konferencji z Jagiellonią – Joseph Mbong.

Piłkarska twierdza z Ta'Qali

Kraj maltańskich rycerzy podejmie naszą husarię na placu boju na Ta'Qali National Stadium. Obecny „Narodowy” stadion powstał na terenach dawnej brytyjskiej bazy lotnictwa wojskowego. Jest siedzibą Malta Football Association, a zwiedzić można tam także muzeum poświęcone krajowemu futbolowi. Może pomieścić blisko 17 tysięcy widzów, będąc największym tego typu obiektem na Malcie. Podczas kwalifikacyjnego meczu z Holandią zjawilo się na nim nieco ponad 9 tysięcy kibiców. Dla niderlandzkich piłkarzy przeprawa okazała się trudniejsza, niż zakładano, choć ostatecznie wygrali 4:0, dla kibiców to była atrakcyjna wycieczka. Malta przy okazji piłkarskiego meczu reprezentacji od lat kusi fanów z wielu krajów. Atrakcji i słońca jest tu bowiem sporo.

Wyspa atrakcji

W ostatnich latach Malta zyskuje w oczach, także polskich turystów, których coraz więcej decyduje się na krótkie wypady tropem rycerskiego zakonu Joannitów. Kraj odwiedza rocznie ponad 3 miliony gości, którzy

w niedużej Republice są jednym ze źródeł utrzymania. W samej stolicy na turystów czeka rzadko spotykane na świecie nagromadzenie zabytków wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Prócz tego kusi Błękitna Grota, Koralowa Laguna czy jedna z dawnych twierdz. Fortece budowane za czasów świetności zakonu od lat stanowią scenerię wielu filmowych hitów. To właśnie na Malcie powstał „Gladiator”, a maltańskie widoki zapierały dech w piersiach w „Grze o Tron”. Wszystko to okraszone smakami i zapachami kuchni naznaczonej przez wieki wpływami wielu kultur. Potomkowie Włochów, Francuzów, Marokańczyków i wielu innych nacji czynią z Malty kraj wspaniałej kulinarnej podróży. Od smaków przodków z bliskich i dalekich krain Malta słynie z ryb i owoców morza oraz przyrządzania... królików.

Atrakcji w dawnych dobrach Joannitów nie brakuje, jednak ich wysoki poziom nie przekłada się na reprezentacyjny futbol. Ten wciąż jest atrakcyjny bardziej dla rywali, którzy podnoszą z boiska cenne punkty, a bywa, że fundują fanom bramkowe El Dorado. W swojej twierdzy potomkowie Fenicjan i Kartagińczyków nie zawsze stają się jednak łatwym łupem i zdobycie Malty wciąż jest wymagające. Dawniej walka toczyła się tu o skarby, wpływy, władzę i strategicznie położoną twierdzę, dziś stawką boju są trzy punkty, które mogą okazać się bezcenne.

PIOTR CHOŁDRYCH



*Sharing the love of the game
across generations*

#FOOTBALL
UEFA

Henry Bonello: Najlepszy jest Wojciech Szczęsny

HENRY BONELLO

TO NA MALCIE WIELKA

PIŁKARSKA MARKA.

7 TYTUŁÓW MISTRZA KRAJU,

70 WYSTĘPÓW

W REPREZENTACJI,

AWANS Z HAMRUN SPARTANS

DO LIGI KONFERENCJI.

37-LETNI GOLKIPER NIE MYŚLI

O ZAKOŃCZENIU KARIERY,

FUTBOL CIESZY GO

TAK SAMO JAK DAWNIEJ.

17 LISTOPADA ZNÓW ZAGRA

PRZECIW KADRZE POLSKI,

JAK W MARCU NA PGE NARODOWYM,

GDZIE BIAŁO-CZERWONI WYGRALI 2:0.





Hamrun Spartans zakwalifikowało się do fazy ligowej Ligi Konferencji. To był wasz nadrzędny cel w Europie w sezonie 2025/2026?

Zaczynaliśmy od kwalifikacji do Ligi Mistrzów i przeszliśmy Żalgiris Wilno. Dynamo Kijów okazało się zbyt mocne, tak jak Macabai Tel Awiw w walce o Ligę Europy. Nie byliśmy też faworytem dwumeczu z RFS z Łotwy, który pokazał się w ostatnich latach z dobrej strony w rywalizacji międzynarodowej. Zagraliśmy bardzo dobrze, po zwycięstwie u siebie zremisowaliśmy w Rydze 2:2, a prowadziliśmy dwukrotnie. W tych spotkaniach widać było, ile dało nam ogranie z wymagającymi przeciwnikami. Przed startem kwalifikacji europejskich pucharów w obecnym sezonie nie mówiono głośno o naszych celach, a my chcieliśmy wypaść jak najlepiej. Awans do Ligi Konferencji to wielki sukces całego maltańskiego futbolu, który powinien też korzystnie wpłynąć na reprezentację. Nie mamy nic do stracenia, lecz wiele do zyskania, a w pierwszej kolejce Ligi Konferencji zagraliśmy naprawdę dobrze z Jagiellonią, mocnym polskim zespołem, stwarzaliśmy okazje i ponieśliśmy minimalną porażkę 0:1. Wiele osób mogło się przekonać, że na Malcie też potrafią grać w piłkę. Cieszymy się z każdego takiego spotkania i stać nas na sprawianie miłych niespodzianek.

Jesteś uważany za legendę maltańskiej ligi. Który występ w tych rozgrywkach cenisz najwyżej?

Zdobywałem mistrzostwo kraju z Hibernians FC, Valetta FC, Hamrun Spartans, łącznie aż siedem razy, rozegrałem wiele spotkań i naprawdę mam co wspominać. Na pewno wysoko w mojej hierarchii jest mecz z Naxxar Lions FC, w którym zdobyłem gola dla Hamrun Spartans. Takie coś nie zdarza się często bramkarzom, mamy inne zadania do wykonania, ale zrobiło się wokół mnie głośno.

Dlaczego, mimo dobrej gry, nie wyjechałeś do ligi zagranicznej?

Miałem ofertę z Arabii Saudyjskiej, ale ją odrzuciłem, bo kocham Maltę, tu czuję

się najlepiej. Nasza liga jest z sezonu na sezon coraz lepsza, wpływ na podniesienie poziomu mają wartościowi cudzoziemcy, a kluby sięgają po lepszych piłkarzy z innych krajów. Coraz lepiej na Malcie szkoli się młodzież, dzieci garną się do futbolu, a na pewno posłuży nam awans Hamrun Spartans do Ligi Konferencji. Kiedyś wydawało się niemożliwe, żeby zespół z małej Malty przebił się tak w europejskich pucharach, ale dokonaliśmy tego. Nie było w tym przypadku, to efekt ciężkiej pracy i konsekwencji wszystkich związanych z klubem.

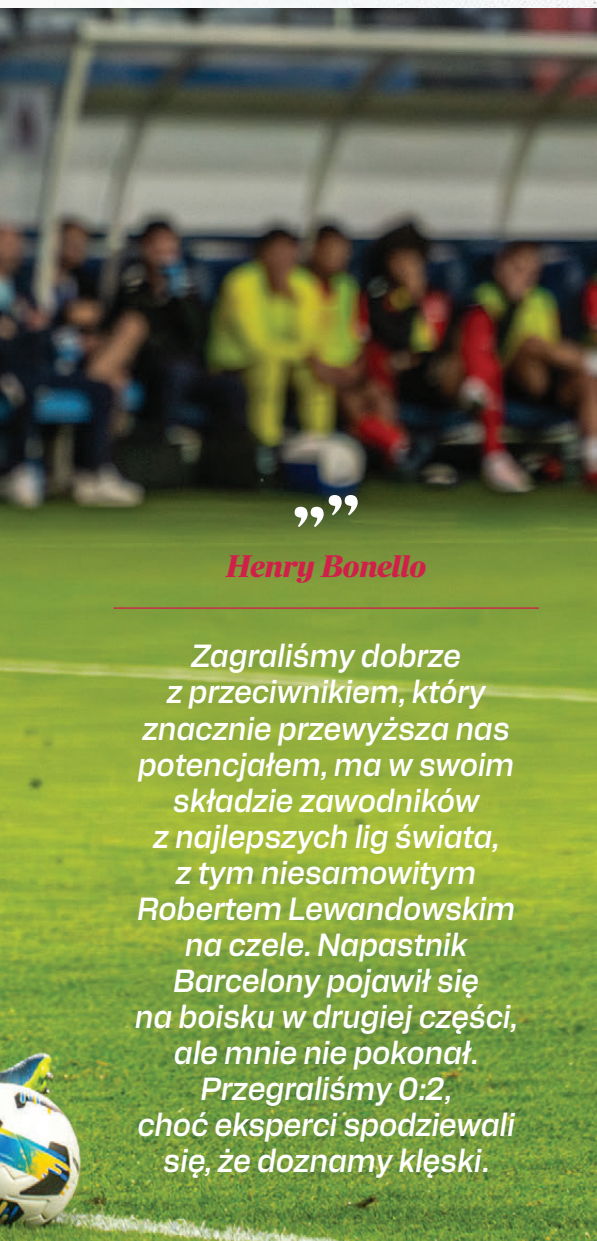
Nie chciałbyś zagrać w polskiej Ekstraklasie?

Teraz już nie jestem młody, raczej do końca kariery pozostanę w ojczyźnie, ale o polskiej Ekstraklasie mam bardzo dobre zdanie. Wasza piłka ma ogromny potencjał, świetnych kibiców i piękne stadiony, takie jak na przykład w Białymstoku czy w Warszawie, gdzie zagrałem z kadrą Malty. Dużo dobrze o Ekstraklasie słyszałem od Matthew Guillaumiera, który dwa sezony był zawodnikiem Stali Mielec, teraz gra w Grecji, a u nas jest ważnym punktem linii pomocy.



Jak oceniasz marcowy mecz z Polską?

Zagraliśmy dobrze z przeciwnikiem, który znacznie przewyższa nas potencjałem, ma w swoim składzie zawodników z najlepszych lig świata, z tym niesamowitym Robertem Lewandowskim na czele. Napastnik Barcelony pojawił się na boisku w drugiej części, ale mnie nie pokonał. Przegraliśmy 0:2, choć eksperci spodziewali się, że doznamy klęski. Jako reprezentacja czynimy postępy, nasza liga też się rozwija i myślę, że przyjdą znacznie lepsze rezultaty.



„„

Henry Bonello

Zagraliśmy dobrze z przeciwnikiem, który znacznie przewyższa nas potencjałem, ma w swoim składzie zawodników z najlepszych lig świata, z tym niesamowitym Robertem Lewandowskim na czele. Napastnik Barcelony pojawił się na boisku w drugiej części, ale mnie nie pokonał. Przegraliśmy 0:2, choć eksperci spodziewali się, że doznamy klęski.

Malta jest w stanie sprawić niespodziankę w rewanżu?

Mam taką nadzieję. Postaramy się zagrać najlepiej, jak potrafimy. Dla nas spotkania z rywalami klasy Polski są bardzo cenne, nawet w kontekście kolejnej edycji Ligi Narodów UEFA, gdzie mierzymy się z zespołami mającymi podobny potencjał. Chcemy piąć się wyżej w światowym rankingu, a prócz tego, że nasza liga się rozwija, to po maltańskich piłkarzy częściej sięgają kluby zagraniczne. Kocham grać dla reprezentacji i cieszyć się nawet z małych sukcesów.

Rozegrałeś już 70 meczów w drużynie narodowej Malty. Do których najchętniej wracasz pamięcią?

Z każdego występu jestem dumny. Miałem udane wejście w 2012 roku, w towarzyskim spotkaniu pokonaliśmy Liechtenstein 2:1, a w ataku u nas szalał legendarny Michael Mifsud, który zdobył dwa gole. Jego kariera to inspiracja dla wielu Maltańczyków, pokonywał bramkarzy w niemieckiej Bundeslidze, angielskiej Championship, a w kadrze zaliczył niesamowitą liczbę 42 trafień. Dużo radości dało nam zwycięstwo nad Cyprzem 3:0 w eliminacjach mundialu 2022 i remis w sparingu ze Słowenią 2:2, u nich w pierwszej części bronił Jan Oblak. W drużynie narodowej rywalizowałem przeciw czołowym piłkarzom świata i wierzę, że jeszcze trochę spotkań przede mną.

Co sądzisz o polskich bramkarzach?

Ogólnie macie bardzo dobrych bramkarzy, na Malcie wcześniej w Birkirkara grał Marcel Zapytowski i był chwalony. Dla mnie najlepszym polskim zawodnikiem na tej pozycji w ostatnich latach pozostaje Wojciech Szczęśny. W Anglii, Włoszech, teraz w Hiszpanii pokazuje najwyższą światową klasę, ma niesamowite umiejętności i charakter. Łukasz Skorupski z Bologny też wyrobił sobie markę w Serie A.

ROZMAWIAŁ JAROMIR KRUK

„Mała Brytania” z wielkimi ambicjami, czyli 10 ciekawostek o maltańskim futbolu

MAJĄ POWIERZCHNIĘ SZCZECINA, A LUDNOŚCI TYLCO POZNAŃ. ALE TAKŻE WIELKIE AMBICJE, RÓWNIEŻ W PIŁCE NOŻNEJ. REPREZENTACJA MALTY CIĄGLE ROBI POSTĘPY I JUŻ NIEJEDNOKROTNIENIE POKAZAŁA, ŻE POTRAFI BYĆ GROŻNA DLA NAJLEPSZYCH. W KOŃCU SZLACHECTWO ZOBOWIĄDUJE. ZWIĄZKI POLITYCZNE, SPOŁECZNE, A TAKŻE SPORTOWE TEGO KRAJU Z WIELKĄ BRYTANIĄ WCIAŻ SĄ BARDZO SILNE. A WYSPIARZE, OPRÓCZ RUCHU LEWOSTRONNEGO CZY TOSTÓW Z DŻEMEM, ZASZCZEPILI MIESZKAŃCOM MALTY MIŁOŚĆ DO FUTBOLU. WYBRALIŚMY 10 CIEKAWOSTEK ZWIĄZANYCH Z HISTORIĄ PIŁKI NA TEJ NIEWIELKIEJ WYSPIE NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM.

1. **OFICJALNE CZY NIEOFICJALNE?**

Houston, mamy problem. A właściwie mają Maltańczycy. Pierwszy oficjalny mecz międzypaństwowy reprezentacja tego kraju rozegrała 24 lutego 1957 roku. W Gzirze gospodarze przegrali tylko 2:3 ze znacznie wyżej notowaną Austrią. Dość powiedzieć, że ekipa znad Dunaju przyleciała na Maltę w roli trzeciej drużyny świata, bo takie miejsce zajęła na mundialu w Szwajcarii. Sęk w tym, że Malta dopiero dwa lata później została przyjęta do UEFA, a w 1960 roku do FIFA. Prawdopodobnie z tego powodu Austriacy nie uznają spotkania za oficjalne, w przeciwieństwie do Maltańczyków. Ci na pierwsze zwycięstwo musieli czekać do 25 stycznia 1958 roku, kiedy także u siebie pokonali 3:0 Danię. I znowu historia się powtarza. Maltańczycy uznają to spotkanie za oficjalne (kto nie chce wpisać sobie do rejestru efektownej wygranej?), a Duńczycy wprost przeciwnie. W ich wykazie oficjalnych spotkań próżno szukać „maltańskiego 0:3”. Podobnie jest z meczem numer 3. Cenny remis Malty z Włochami (1:1) – 15 maja 1958 roku w Gzirze – także nie znalazł się w oficjalnych zestawieniach „Squadra Azzurra”.

2. **PREZYDENT Z PIŁKĄ W TLE**



Czy gwiazdą futbolu może być działacz krajowej federacji piłkarskiej? Okazuje się, że jak najbardziej. Ale tym razem nie chodzi o Kazimierza Górskiego, lecz o... Georga Abelę. Najpierw przez sześć lat był prezesem klubu Qormi FC, następnie przez dekadę (1982-1992) stał na czele Maltańskiej Federacji Piłki Nożnej. Za jego rządów futbol na tej niewielkiej wyspie bardzo się sprofesjonalizował. Poprawa infrastruktury, budowa boisk treningowych i sal gimnastycznych, montaż na sportowych obiektach sztucznego oświetlenia – te osiągnięcia mógł sobie wpisać do CV. Zawodnicy grający w reprezentacji też nie mieli prawa narzekać. Abela skończył z amatorstwem, piłkarze wreszcie zaczęli trenować w pełni profesjonalnie. Dzięki pracy w roli prezesa maltańskiej federacji zyskał popularność, uznanie i markę. A to wszystko bardzo przydaje się w polityce. I George Abela rzeczywiście został... głową państwa. Tak, to nie pomyłka. W 2009 roku wybrano go na ósmego w historii prezydenta Malty i pełnił tę funkcję przez pięć lat.



3. CUD W SEWILLI



Tylko raz reprezentacja Malty przegrała dwucyfrowym wynikiem. To spotkanie przeszło także do historii futbolu. 21 grudnia 1983 roku Hiszpanie kończyli kwalifikacje do EURO '84. Aby awansować do turnieju finałowego we Francji, musieli nie tylko pokonać Malte, ale przy okazji strzelić o 11 goli więcej (!) niż rywale. Tylko wtedy „La Furia Roja” wyprzedziłaby w tabeli grupy Holendrów, którzy już zakończyli rozgrywki i mogli tylko nasłuchiwać wieści z Sewilli. Co ciekawe, w poprzednich siedmiu meczach kwalifikacji Hiszpanie strzelili w sumie... 12 goli. – Jedenastu goli nie są w stanie strzelić nawet dziecięcej drużynie – zapewniał przed spotkaniem bramkarz Malty John Bonello. – To jest jak czekanie na cud, ale w futbolu nie ma rzeczy niemożliwych – przekonywał (chyba również sam siebie) selekcjoner Hiszpanów Miguel Muñoz.

Do przerwy gospodarze byli daleko od EURO, bo prowadzili tylko 3:1. Ale w drugiej połowie Hiszpanie strzelili aż 9 goli, nie tracąc żad-

nego! Po zwycięstwie 12:1 mogli świętować awans, a na Malcie zaczęło się „polowanie na czarownice”. Prezes związku, znany nam już George Abela, wyszedł ze stadionu po dziesiątym голу i jeszcze tego samego dnia zwolnił selekcjonera – Victora Scerriego. Rząd wszczął nawet śledztwo, by wyjaśnić, dlaczego piłkarze sprawiali wrażenie niezaangażowanych w grę. Maltański związek przeprowadził swoje dochodzenie. – Ustaliśmy, że piłkarze byli źle przygotowani do kwalifikacji, bo nie mieliśmy odpowiedniej infrastruktury, a oni rozegrali dwa intensywne wyjazdowe mecze w cztery dni. To było dla nich wtedy zbyt wiele – wspominał po latach Abela.

4. DNI CHWAŁY

Była już mowa o największej wpadce, to czas napisać o największych sukcesach drużyny narodowej. Okazuje się, że Maltańczycy mają się czym pochwalić. Najwyższą wygraną było 7:1 z Liechtensteinem na stadionie Ta' Qali. To tylko starcie towarzyskie, ale dzień 26 marca 2008 roku i tak przeszedł do historii futbolu na tej niewielkiej wyspie. Kibice świętowali efektowną wygraną, jakby to było mistrzostwo świata. Maltańczycy mogą się pochwalić również cennymi „skalpami” z europejskimi potęgami. Już w kwalifikacjach do EURO 1976 pokonali 2:0 Greków. W kwalifikacjach do EURO 1988 nie dali się Portugalczykom (2:2 w Funchal), a w eliminacjach mundialu 1990 dwukrotnie urwali punkty Węgrom (2:2, 1:1). Lista chwały jest jednak znacznie dłuższa: w el. ME 1996 zremisowali u siebie bezbramkowo z Czechami, którzy kilkanaście miesięcy później zostali wicemistrzami Europy. Sześć lat później nasi południowi sąsiedzi znowu wywieźli z Malty tylko bezbramkowy remis, tyle że w el. MŚ. Z kolei w kwalifikacjach do mundialu w Niemczech (2006) punkty na Malcie zgubili Chorwaci (1:1). Największym sukcesem w walce o mundial w Katarze (2022) był natomiast cenny remis (2:2) na wyjeździe ze Słowacją. Niespodziankę sprawili również w towarzyskim starciu w 2017 roku, gdy w austriackim Grazu pokonali wyżej notowaną Ukrainę (1:0).

5. **STOCZNIWIEC, KASJER, LISTONOSZ...**

Jeden z meczów „chwały maltańskiego futbolu” wart jest jednak osobnego opisu. 25 lutego 1979 roku w Gzirze o punkty w kwalifikacjach do ME gospodarze rywalizowali z Republiką Federalną Niemiec – ówczesnym mistrzem świata. W składzie drużyny trenera Juppa Derwalla były takie gwiazdy stadionów jak bramkarz Sepp Maier, pomocnik Rainer Bonhof, czy tercet znakomitych napastników: Karl-Heinz Rummenigge, Hansi Mueller i Klaus Fischer. Ale niemieckie gwiazdy przyćmił Charles Sciberas. Bramkarz Malty, na co dzień pracownik stoczni, bronił jak natchniony. W ostatnich minutach pomógł mu obrońca Leli Farrugia (pseudonim „Snickers”), który wybił piłkę z linii bramkowej po strzale Berndta Cullmanna. Farrugia był z zawodu kasjerem i musiał być nieziemsko zaskoczony, gdy dzień po meczu otrzymał gratulacje od 80 niemieckich kibiców, którzy mieszkali w hotelu, w którym pracował. Były również prośby o autografy i wspólne zdjęcia. Trzeci z bohaterów tamtego spotkania – Guzi Xuereb – na co dzień pracował jako listonosz.



6. **MALTAŃSKIE LEGENDY**

Carmel Bussuttil i Michael Mifsud. Warto zapamiętać te dwa nazwiska. To najbardziej znani piłkarze w historii maltańskiego futbolu. Bussuttil został uznany najlepszym piłkarzem tego kraju w plebiscycie UEFA Gold Players. W 2004 roku, dla uczczenia 50. rocznicy powstania Unii Europejskich Związków Piłkarskich, UEFA zwróciła się do każdego ze związków krajowych o wybranie najwybitniejszego gracza półwiecza (1953-2003). PZPN zgłosił Włodzimierza Lubańskiego, a Maltański Związek Piłki Nożnej właśnie Bussuttila. W reprezentacji rozegrał on 113 spotkań i strzelił 23 gole. W drużynie narodowej imponował długowiecznością, grał w niej aż 19 lat (od 1982 do 2001 roku). Występował również za granicą, a największym uznaniem cieszył się w belgijskim Genku, gdzie pełnił funkcję kapitana drużyny i przez trzy sezony był jej najlepszym strzelcem. Mifsud z kolei to rekordzista drużyny narodowej pod względem rozegranych spotkań. Na liczniku ma ich aż 143. Z 42 goli, które strzelił w kadrze, aż pięć (w tym 3 w 21 minut) zdobył w pamiętnym spotkaniu z Liechtensteinem (7:1). W reprezentacji Malty grał aż 20 lat (2000-2020).

Na Malcie mieszka niewiele ponad pół miliona mieszkańców, dlatego gigantyczne stadiony nie są tam potrzebne. Narodowym obiektem jest Ta' Qali Stadium. To największy stadion na wyspie mogący pomieścić 19 997 widzów. To na nim mecze rozgrywa reprezentacja kraju, to na nim odbywają się najważniejsze spotkania krajowej ligi piłkarskiej (BOV Premier League). To zresztą „maltański znak firmowy”. Kluby nie grają meczów na własnych stadionach, lecz korzystają z kilku neutralnych obiektów narodowych, takich jak właśnie Ta' Qali Stadium czy Hibernians Stadium (obecnie Tony Bezzina Stadium). Co ciekawe, tuż obok stadionu Ta' Qali znajduje się Centenary Stadion, który może pomieścić 3 tysiące kibiców.

– Nic, co angielskie, nie jest nam obce – może z przekonaniem powiedzieć każdy obywatel tego kraju. W 1815 roku, na Kongresie Wiedeńskim, Maltę ustanowiono bowiem brytyjską kolonią. W związku z tym, że Anglia jest kolebką futbolu, „piłkarska gorączka” musiała również dotrzeć na tę niewielką wyspę. 4 marca 1882 roku Brytyjczycy rozegrali na Malcie pierwszy oficjalny mecz, zmierzyli się w nim żołnierze garnizonu z Królewskimi Saperami. W 1890 roku wojskowi regimentu „St. Margaret” założyli pierwszy klub piłkarski na wyspie – St. Margaret FC. Na początku grano boso na czymś, co nawet nie przypominało boiska. Butów po raz pierwszy użyto w 1885 roku. W 1908 roku na bramkach pojawiły się poprzeczki. Dopiero później zaczęto używać siatek w bramkach i numerów na koszulkach. Maltańska federacja powstała w 1900 roku, a pierwszy sezon ligowy rozpoczął się dziewięć lat później. W czasie II wojny światowej zawieszono ligę, a wielu piłkarzy zaciągnęło się do brytyjskich sił zbrojnych. W 1947 roku Malta uzyskała autonomię, a w 1963 roku powstało Państwo Maltańskie. 12 miesięcy później kraj uzyskał całkowitą niepodległość jako członek brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Jak Anglia, to oczywiście Premier League. Tak również nazywa się najwyższa klasa rozgrywkowa na Malcie. Gra w niej dwanaście drużyn, a najsłabsze spadają do First Division (czyli drugiej ligi). Najbardziej utytułowanym klubem jest Sliema Wanderers – 26 razy zdobyła mistrzostwo kraju i 22-krotnie triumfowała w krajowym pucharze. Sliema była również pierwszym maltańskim klubem, który wygrał mecz w Pucharze Europy (1:0 z Panathinaikosem Ateny w 1965 roku). Ostatnie lata należą jednak do Hamrun Spartans. Piłkarze tego klubu sięgnęli po tytuł w trzech ostatnich sezonach (2022/23, 2023/24 i 2024/25). Największe emocje wśród kibiców budzą jednak mecze Valetty FC z Florianą FC. Ta długowieczna rywalizacja ma również wymiar polityczny i społeczny.



10.
NA KONIEC O INNEJ... PIŁCE

Piłka nożna jest na Malcie zdecydowanie i niepodważalnie sportem numer jeden. Jednak dyscypliną numer dwa jest... piłka wodna. Tamtejsza ekstraklasa jest uznawana za jedną z najlepszych na Starym Kontynencie. Oczywiście położenie kraju sprawia, że sporty wodne (windsurfing, narty, wakeboarding, żeglarsstwo, skutery) są w czołówce tych najchętniej uprawianych. Jednak Malta posiada własną unikalną grę zwaną boćci. To odmiana bule, a tym, co ją wyróżnia, jest nietypowy, cylindryczny kształt kul, w odróżnieniu od sferycznych używanych w innych krajach. Podobno niemal w każdej miejscowości można znaleźć kluby boćci. Warto to sprawdzić, chociażby przy okazji kibicowania biało-czerwonym, którzy 17 listopada będą biegać za kulą o trochę innych wymiarach.

RAFAŁ BYRSKI



**KADRA
REPREZENTACJI
MALTY
NA MECZE
Z FINLANDIĄ I POLSKĄ**

BRAMKARZE

Henry Bonello (Hamrun Spartans FC)

Rashed Al-Tumi (Sliema Wanderers FC)

Matthias Debono (Naxxar Lions FC)

OBROŃCY

Zach Muscat (Chaves FC)

Juan Carlos Corbalan (Marsaxlokk FC)

Kurt Shaw (Sorrento FC)

Enrico Pepe (Marsaxlokk FC)

Jean Borg (Sliema Wanderers FC)

James Carragher (Wigan Athletic)

Gabriel Mentz (Gżira United FC)

Sven Xerri (Hamrun Spartans FC)

Ryan Camenzuli (Hamrun Spartans FC)

Myles Beerman (Sliema Wanderers FC)

POMOCNICY

Matthew Guillaumier (AO Panserraikos)

Brandon Paiber (Valletta FC)

Alexander Satariano (Kallithea GS)

Yannick Yankam (Valletta FC)

Teddy Teuma (Reims FC)

Jake Grech (Floriana FC)

NAPASTNICY

Joseph Mbong (Hamrun Spartans FC)

Paul Mbong (FK Cukaricki)

Ilyas Chouaref (Sion FC)

Adam Magri Overend (Sliema Wanderers FC)

Irvin Cardona (AS Saint-Etienne)

Trent Buhagiar (Tampines Rovers)

Kemar Reid (Birkirkara FC)

Basil Tuma (Reading FC)

Puchar Tymbark po raz kolejny daje szansę na spełnienie marzeń

SPOTKANIE
Z REPREZENTANTAMI POLSKI,
GRA NA NAJWIĘKSZYCH
STADIONACH W POLSCE ORAZ
MOŻLIWOŚĆ POKAZANIA
SWOJEGO TALENTU SKAUTOM
PZPN – TO WSZYSTKO
CZeka NA FINALISTÓW
XXVI EDYCJI PUCHARU
TYMBARK. OD LISTOPADA
RODZICE ORAZ NAUCZYCIELE
SZKÓŁ PODSTAWOWYCH
I PRZEDSZKOLI MOGĄ
ZGŁASZAĆ DRUŻYNY DO
UDZIAŁU W NAJWIĘKSZYM
W EUROPIE TURNIEJU
PIŁKARSKIM DLA DZIECI.



Od 26 lat Puchar Tymbark zachęca dzieci w całej Polsce do aktywności fizycznej i spełniania piłkarskich marzeń, wychowując tym samym przyszłych reprezentantów. Ponad 80 zawodniczek i zawodników, występujących w kadrach Polski, to byli uczestnicy Pucharu Tymbark. Ewa Pajor, Paulina Dudek, Dominika Grabowska, Piotr Zieliński, Adam Buska czy Sebastian Szymański – wszyscy oni brali udział w tych rozgrywkach, inspirując kolejne pokolenia młodych piłkarek i piłkarzy. – Puchar Tymbark jest pierwszym krokiem w piłkarskiej karierze. Daje dzieciom szansę na rywalizację od najmłodszych lat, uczy dyscypliny i wiary we własne możliwości. To świetna okazja, by rozwijać pasję, poznać smak sportowej rywalizacji i uwierzyć, że marzenia o grze w reprezentacji są możliwe – mówi Dominika Grabowska, reprezentantka Polski.

– Tymbark od blisko 20 lat, jako sponsor generalny, promuje aktywność fizyczną, zdrowy styl życia i piłkę nożną wśród dzieci. Widzimy imponujące efekty sportowe i społeczne Pucharu Tymbark. Rozgrywki docierają do każdego powiatu w Polsce, popularyzują futbol także wśród dziewczyn, dają szansę na odkrywanie talentów – już połowa żeńskiej i męskiej reprezentacji Polski to uczestnicy, którzy rozpoczynali grę w tym turnieju. Dlatego gorąco zapraszam nauczycieli, trenerów, rodziców, aby zapisywali drużyny do nowej, XXVI edycji Pucharu Tymbark. To niepowtarzalna szansa na rozwój i spełnienie piłkarskich marzeń! – mówi Krzysztof Pawiński, prezes i współwłaściciel Grupy Maspex, do której należy marka Tymbark. ➔



ONI TU GRALI



ZGŁOŚ DRUŻYNĘ DO XXVI EDYCJI PUCHARU TYMBARK!

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ:
WWW.LACZYNASPILKA.PL/PUCHARTYMBARK



Spotkanie z reprezentacją Polski i nie tylko!

Dzięki swojej długoletniej tradycji Puchar Tymbark to wydarzenie, podczas którego byli uczestnicy turnieju, już jako reprezentanci Polski, spotykają się ze zwycięzcami kolejnych edycji. Finaliści mogą nie tylko zebrać autografy reprezentantów i zrobić sobie z nimi zdjęcia, ale również zadać pytania swoim idolom. Co więcej, uczestnicy finału ogólnopolskiego zostaną również zaproszeni do kibicowania podczas meczu reprezentacji Polski, a zwycięzcy odbędą trening z selekcjonerami kadr młodzieżowych.

– Puchar Tymbark od lat odgrywa niezwykle ważną rolę w rozwoju młodych piłkarzy i piłkarki w Polsce. To turniej, w którym dzieci mogą poczuć atmosferę prawdziwej rywalizacji, sprawdzić swoje umiejętności na tle rówieśników z całego kraju i zdobyć doświadczenie, które przydaje się na dalszej drodze sportowej. Wielu obecnych reprezentantów Polski zaczynało właśnie w Pucharze Tymbark, a udział w rozgrywkach był dla nich pierwszym krokiem do kariery. Można więc powiedzieć, że Puchar Tymbark to nie tylko zabawa i sportowa przygoda, ale też ważne wsparcie w budowaniu przyszłości polskiej piłki – mówi Jan Urban, selekcjoner reprezentacji Polski.

Na każdym etapie turnieju dla uczestników przewidziane są również medale oraz pamiątkowe dyplomy. Nauczyciele, trenerzy otrzymają natomiast certyfikat świadczący o zaangażowaniu w promowanie piłki nożnej w Polsce.



Zgłoś drużynę już teraz!

Do udziału w Pucharze Tymbark nie jest wymagany regularny trening – wystarczą zaangażowanie i chęć przeżycia niezapomnianej przygody. Nie ma znaczenia, czy zawodniczki i zawodnicy pochodzą z dużego miasta, czy z małej miejscowości – w Pucharze Tymbark każdy ma równe szanse! W największym dziecięcym turnieju piłkarskim w Europie mogą wystartować drużyny dziewcząt i chłopców z całej Polski w trzech kategoriach wiekowych: U-8 (roczniki 2018 i 2019), U-10 (roczniki 2016 i 2017) oraz U-12 (roczniki 2014 i 2015). Zgłoszenia mogą dokonać nauczyciele szkół podstawowych (np. edukacji wczesnoszkolnej czy wychowania fizycznego) lub rodzice (za pisemną zgodą dyrektora szkoły), wypełniając formularz zgłoszeniowy na stronie: www.laczynaspilka.pl/puchartymbark. Co istotne, w kategorii U-8 mogą startować również drużyny przedszkolne.

Jak co roku rywalizacja rozpocznie się w marcu i kwietniu od turniejów gminnych i powiatowych. Następnie najlepsze zespoły spotkają się w finałach wojewódzkich, by walczyć o awans do finału ogólnopolskiego. W kategorii U-8 rozgrywki zakończą się na etapie wojewódzkim, natomiast drużyny w kategoriach U-10 i U-12 powalczą w czerwcu w finale ogólnopolskim o udział w wielkim finale, rozgrywanym na jednym z największych stadionów w Polsce.



**Wszystko o reprezentacjach Polski
znajdziesz na portalu**

LACZYNASPILKA.PL

Bądź bliżej najważniejszych wydarzeń!

NEWSY / VLOGI / UNIKATOWE ZDJĘCIA / EKSKLUZYWNE WYWIADY

Łączy nas piłka



DOM
REPREZENTACJI
POLSKI KOBIEC

ZASILA



polsat plus
arena
GDAŃSK



POLSKA SŁOWENIA

28 LISTOPADA 2025, GODZ. 17:45
POLSAT PLUS ARENA GDAŃSK

BILETY.LACZYNASPILKA.PL

#CzasNaNasząHistorię